OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Piątek 1 Listopada 1935 r. | Nr. 303

Czarni opuścili Makalle

Walka rozgorzeje za miastem

Nowe propozycje pokojowe anglo-francuskie

PARYŻ, (PAT). — Prasa popołudniowa donosi, że jakoby czynniki miarodajne francuskie i brytyjskie ustaliły tekst nowej propozycji, która stanowić miałaby podstawę dla rokowań z Włochami o przerwaniu wojny.

Propozycje te w ogólnych zarysach miałyby być następujące: 1) Włochy otrzymają prawo do kontroli kilku prowincyj Abisynji, 2) ani w Harrarze, ani w rejonie świętego miasta Aksum, ani też w zachodnich prowincjach Abisynji Włosi nie otrzymają żadnych terytorjów.

Zadaniem Londynu i Paryża będzie więc obecnie pozyskanie zgody Genewy, Mussoliniego i Negusa na powyższe propozycje. Jeżeli chodzi o Genewę, to wydaje się, że zadanie to nie będzie trudne, gdyż Liga Narodów chętnie uwolniłaby się od rozstrzygania tak skomplikowanego zagadnienia. Co do Negusa, Anglja ma wszelkie dane ku temu, aby mu dać do poznania, że za cenę kilku terytorjów wyludnionych Abisynja może uniknąć wojny i połączonego z tem ryzyka. Ponadto zwrócona ma być uwaga Negusa na korzyści, wypływające z zachowania pod jego berłem większej części jego imperjum oraz pomocy ekonomicznej, jakiej Abisynji udzielą wszystkie mocarstwa.

Pozostaje więc Mussolini. Szefa rządu włoskiego mogą zachęcić do dalszego oporu dotychczas osiągnięte rezultaty w Afryce oraz przewidywana nieskuteczność sankcyj ekonomicznych. Niemniej blokada finansowa, zastosowana w tych warunkach przez państwa, skupione w Lidze Narodów, a przedewszystkiem pozbawienie się na dłuższy okres czasu wszelkiej pomocy ekonomicznej wielkich mocarstw oraz konieczność nabywania po cenach wygórowanych i za gotówkę wszelkich surowców i w związku z tem wyczerpywanie kasy skarbowej, skłonić mogą Mussoliniego do poważnych refleksyj.

Te wszystkie fakty nadają wyjazdowi do Genewy premjera Lavala i angielskiego ministra sir Samuela Hoare specjalne znaczenie.

„Echo de Paris" również twierdzi, iż zostało osiągnięte porozumienie między Londynem a Paryżem co do wszystkich spornych punktów zatargu włosko - abisyńskiego, które istniały po notach z dnia 14 i 16 października, oraz po nocie francuskiej z dnia 18 października. Porozumienie to ujawni się w Genewie w piątek, w czasie spotkania premjera Lavala z ministrem Hoare.



Codziennie napływają nowe oddziały ochotników abisyńskich, ciągnących na pomoc rasowi Seyumowi, na którego pozycje kieruje się główny atak włoski.

Włosi prą ciągle naprzód

(Własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrji)

Według doniesień z Addis Abeby, w ciągu doby ubiegłej trwał w dalszym ciągu marsz wojsk włoskich na północnym froncie; po poniedziałkowych krwawych walkach Włosi nie napotykają chwilowo na opór wojsk Negusa. Bataljony kolorowych żołnierzy zająwszy bez oporu miejscowość Adi Nefac nad rzeką Renes podążają w kierunku południowo-wschodnim, chcąc połączyć się z armją gen. Maravigni na odcinku między Aduą i Adigratem.

CZARNI SIĘ COFAJĄ

Około miejscowości Mender (25 kilom. od Makalle) doszło do poważniejszego starcia między pułkiem „czarnych koszul" a nieregularnemi oddziałami abisyńskiemi. Liczba ofiar nie jest ustalona, w każdym razie czarni żołnierze cofnęli się w głąb kraju, a ważnym i wygodnym szlakiem karawanowym koło Mender trwa nieustannie marsz armji włoskiej.

MAKALLE ZADECYDUJE

Samo Makalle i wszystkie miejscowości w promieniu 5 kilometrów są całkowicie ewakuowane przez ludność cywilną; armja ras Seyuma znajduje się w tej chwili już poza Makalle, tak, że Włosi przełamawszy opór czterdziestotysięcznego korpusu ulokowanego koło Abbi Addi, będą mogli bez wystrzału zająć Makalle i dopiero później narażeni zostaną na ataki ze strony przeszło stu tysięcznej armji ras Seyuma. Narazie jednak pierwszy atak na Abbi Addi został ubiegłej nocy brawurowo odparty, mimo iż z piechotą i artylerją współdziałały również samoloty.

Właściwa bitwa o Makalle, która rozpocznie się lada godzina, rozstrzygnie o losach całej ofensywy z północy, gdyż w operacjach wojennych wezmą udział dosłownie wszystkie siły włoskie i abisyńskie. Makalle otoczone jest już zupełnie oddziałami wojsk kolorowych; zajęte jest (I armja askerów) Debra Sion i Megeltah, prawe skrzydło, po uporaniu się z trudnościami terenowemi, obsadziło górę Adihomah i pozycje przy oazie Fekla Aimanot, wreszcie armja gen. Santini znajduje się w samym środku krytycznego trójkąta Adua — Makalle — Adigrat.

Taktyka wojsk abisyńskich na północy stanowi dla włoskiego sztabu generalnego rzetelną niespodziankę. Wycofanie się ras Seyuma z Makalle, potwierdzone przez lotników, stanowiło sensację dnia w Erytrei, ale nie jest uważane bynajmniej za dowód odwrotu lub tchórzostwa ze strony czarnych wojowników; jest to raczej manewr taktyczny, którego celu nie można narazie przewidzieć.

Według wiadomości otrzymanych w Kairze w późnych godzinach wieczorowych, Makalle znajduje się już w rękach Włochów. Ponieważ depesza ta nadeszła z Asmary, należy ustosunkować się do niej narazie z rezerwą, gdyż trudno jest przypuszczać, aby oddziały ras Wesmacza w ciągu krótkiego stosunkowo czasu zostały odrzucone na południe i otworzyły Włochom drogę do Makalle.

Na froncie południowym armja Negusa stosuje zupełnie inną taktykę, niż na północy. Wojsko rasa Nassibu forsownie maszeruje na Ual Ual, a koło miejscowości Dolo zaatakowane przez Abisyńczyków 3 włoskie pułki zmuszone zostały do wycofania się na drugi brzeg rzeki Sissu.

Z prowincji Tigre donoszą, że Włosi rozpoczęli już prace kolonizacyjne na szerszą skalę. Roboty wykonują prywatni przedsiębiorcy, a zainwestowano dotychczas 70 miljonów lirów. Na ukończeniu są już wodociągi i rezerwuary wody, a w Adigracie, Adui i Aksum uruchomione zostały elektrownie.



Fragment linji bojowej na odcinku — Adigrat — Makalle północnego frontu włoskiego. Tanki torują drogę piechocie włoskiej.

Włochy ograniczają spożycie mięsa

RZYM, (PAT). — Wczoraj w pałacu Weneckim odbyły się pod przewodnictwem Mussoliniego narady gospodarcze, w których wzięli udział przedstawiciele zainteresowanych resortów ekonomicznych, korporacyj i związków syndykalistycznych. W toku narad rozważano sprawę wprowadzenia kartek na niektóre artykuły spożywcze. Projekt ten został jednak zaniechany naskutek sprzeciwu Mussoliniego.

Postanowiono natomiast, że ograniczenia obejmą spożycie mięsa oraz import mięsa z zagranicy. W tym celu będzie wydany dekret z mocą obowiązującą od 5-go listopada. Dekret ten postanawiać będzie, że w ciągu najbliższych 6 miesięcy sklepy rzeźnickie będą zamknięte we wtorki, a we środy nie będą mogły sprzedawać wołowiny, cielęciny i wieprzowiny. Równocześnie hotele, restauracje, traktjernie i wagony restauracyjne w ciągu najbliższych 6-ciu miesięcy nie będą mogły wydawać więcej, niż jedno danie mięsne lub rybne.

Narada Mussoliniego z ambasad. Anglji

ma mieć doniosłe następstwa

PARYŻ, (PAT) — Agencja Havasa donosi z Rzymu: Konferencja Mussoliniego z ambasadorem W. Brytanji sir Eric Drumondem trwała przeszło godzinę. Konferencja ta, jak i rozmowy poprzednie, przyczyniła się do odprężenia. Do konferencji tej, która odbyła się w przeddzień zebrania się komitetu koordynacyjnego w Genewie, w którem to posiedzeniu weźmie udział Samuel Hoare, przywiązują duże znaczenie.

W półoficjalnych kołach włoskich są zdania, iż na konferencji wczorajszej nie omawiano planu ostatecznego rozwiązania zagadnienia włosko-abisyńskiego, a jakoby poruszono tylko tematy ogólne. Natomiast ze strony angielskiej nie usiłują zmniejszyć znaczenia wczorajszej narady i, jak słychać, wysiłki Rzymu i Londynu, zmierzające do pozytywnych rezultatów, bynajmniej nie osłabły.

Zdaje się, że na konferencji wczorajszej poruszane były sprawy, dotyczące rozwiązania obecnego zatargu, które jednak różnią się znacznie od ujawnionych w ubiegłym tygodniu. W wyniku wczorajszej konferencji nastąpi przyjacielskie poszukiwanie podstawy rokowań, jeżeli nie zostaną wysunięte nowe propozycje odmienne i różne od tych, z jakiemi Francja wystąpiła wobec Anglji.

Major Karpiński coraz bliżej Australji

Według ostatnich depesz z lotu mjr. Karpińskiego „Niebieski Ptak" wystartował wczoraj o godzinie 10.50 do dalszego lotu z Karachi.

Warunki atmosferyczne były wybitnie niesprzyjające. Nad pustynią Gind utrudniał lot deszcz, który następnie przerodził się w silne zachmurzenie.

Mimo tych trudności mjr. Karpiński wylądował w stosunkowo dobrym czasie, bo o godzinie 14.45 na nowoczesnem lotnisku w Jodhpurze, przebywając ten ostatni etap z szybkością przeciętną 160 km. na godzinę.

4 letni synek zabił ojca

z pozostawionej przez niego fuzji

W Sierpówku, pow. Szamotuły, wydarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie do pozostawionej przez leśniczego Rożańskiego w stojaku nabitej fuzji zbliżył się jego 4-letni synek i począł manipulować przy broni. W pewnej chwili padł strzał, który ugodził Rożańskiego w głowę i położył go trupem na miejscu.

Amnestja dla więźniów i obniżka komornego

— to najpilniejsze sprawy, które niebawem będą załatwione

Ustawa o pełnomocnictwach została już uchwalona przez Sejm. W przyszłym tygodniu zajmie się tą sprawą Senat, który uchwali również ustawę o pełnomocnictwach w przedłożeniu rządowem. Prace **parlamentarne dobiegają więc końca, ale prace rządu dopiero się zaczynają.**

ZMNIEJSZENIE UPOSAŻEŃ.

Pierwsze dekrety ukażą się **zapewne** dopiero w połowie przyszłego miesiąca z ważnością od 1 grudnia. Jak już donosiliśmy, na pierwszy ogień pójdą **dekrety oszczędnościowe i podatkowe.** Zanim zostanie ostatecznie uchwalony tekst dekretu w sprawie nadzwyczajnych podatków dla funkcjonarjuszów państwowych, wicepremjer Kwiatkowski odbędzie konferencję z przedstawicielami organizacyj urzędniczych. **Podatkiem zostaną już obłożone pobory wynoszące 125 zł. miesięcznie. Najniższa stawka podatkowa wyniesie przypuszczalnie 7% od uposażenia.**

Te grupy pracowników, które płacą już obecnie podatki, zostaną objęte tylko podwyżką w wysokości od 4 do 16%.

Jeśli chodzi o pracowników prywatnych, to **stawka podatku dochodowego zostanie podwyższona w granicach do 50% obecnego wymiaru.**

OBNIŻKA KOMORNEGO.

Równocześnie z opracowaniem dekretów podatkowych pracują w Ministerstwie Skarbu nad dekretem w sprawie **obniżki komornego o 15%.** Obniżką zostaną podobno objęte mieszkania do trzech pokoi włącznie. **W związku z obniżką komornego przewidywane jest częściowe uchylenie ustawy o ochronie lokatorów.** Z pod działania ustawy zostaną wyjęte mieszkania ponad czteropokojowe.

KARTELE MUSZĄ ZNIŻYĆ CENY!

Na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów został ustalony skład specjalnej komisji, która w myśl zapowiedzi wicepremjera Kwiatkowskiego, **ma zająć się zbadaniem gospodarki 6 największych karteli. Na czele komisji stanie wiceminister** skarbu Lechnicki. Na podstawie wyników prac tej komisji **zostanie przeprowadzona obniżka cen wyrobów przemysłu skartelizowanego.**

AMNESTJA.

Na odcinku politycznym przygotowują się również pewne zmiany. W Ministerstwie Sprawiedliwości dobiegają **prace nad projektem ustawy w sprawie amnestji.** Projekt został już przesłany dla uzgodnienia do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i po uchwaleniu go przez Radę Ministrów, rząd prześle go Izbom Ustawodawczym.

Projekt ustawy o amnestji obejmuje **zarówno przestępców kryminalnych, jak i politycznych.** Przestępcom kryminalnym **zostanie darowana całkowicie kara do 6 miesięcy, zaś kary do lat 3 i 5 zostaną zmniejszone do połowy.**

Odnośnie do przestępców politycznych projekt ustawy amnestyjnej przewiduje, że **darowana będzie zupełnie kara do półtora roku, zaś do 3 lat zostanie o połowę zmniejszona.** Czy amnestja obejmie również b. więźniów brzeskich, którzy uciekli zagranicę, niewiadomo jeszcze. Natomiast z pod ustawy amnestyjnej **zostaną wyjęci wszyscy skazani za szpiegostwo.**

Rozeszły się pogłoski, że min. Sprawiedliwości Michałowski ustąpi po wprowadzeniu w życie ustawy amnestyjnej oraz zakończeniu procesu o zamordowanie ś. p. min. Pierackiego. Warto zaznaczyć, że min. Michałowski jest jednym z najdłużej urzędujących ministrów w Polsce.

MORATORJUM MIESZKANIOWE DLA BEZROBOTNYCH.

Z dniem dzisiejszym zaczyna obowiązywać **zimowe moratorjum mieszkaniowe dla bezrobotnych.** Moratorjum to wstrzymuje eksmisje bezrobotnych z lokali jedno i dwuizbowych na okres od 1 listopada do 1 kwietnia 1936. Bezrobotni, którzy korzystali już ze wstrzymania wyroków eksmisyjnych, winni się zgłosić do właściwych sądów grodzkich **z podaniem o dalsze wstrzymanie wyroków eksmisyjnych.**

Kongres Stronnictwa Ludowego

Ogólnopolski Kongres Stronnictwa Ludowego zwołany będzie do Warszawy na dzień 7—8 grudnia r. b. Będzie to pierwsza konferencja stronnictwa po ostatnim rozłamie, który nastąpił w okresie wyborów do ciał ustawodawczych, na tle ustosunkowania się do akcji wyborczej. **Kongres wybrać ma nowego przewodniczącego na miejsce senatora Malinowskiego, który wystąpił ze stronnictwa.**

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kobieta o rozdwojonem sercu

P. „Blanka" z M. zwierza nam się:

„Jestem od roku mężatką. Mam 20 lat. Męża b. kocham, poprostu ubóstwiam, lecz jest coś w mojem życiu, czego bardzo się boję, coś co mnie pociąga i czuję, że spadam coraz niżej, a nie mogę się opanować.

Otóż znam pewnego pana, który jest moją starą sympatją. Spotykałam się z nim będąc panną. „Niby" kochaliśmy się nad życie i doszłoby może do małżeństwa, gdyby nie to, że on miał narzeczoną, z którą znał się 8 lat i ożenił się z nią.

Tymczasem spotykał się ze mną półtora roku i zawsze dużo czasu dla mnie poświęcał. Na wieść o jego ślubie serce z żalu o mało mi nie pękło, ale nie chodziłam do niego nie narzucałam się, nie robiłam mu wymówek. Myślałam sobie — widocznie tak musi być. W dzień jego ślubu modliłam się, żeby przyszło zapomnienie o nim.

W jakiś czas po ślubie znów spotkał mnie. Znów czułe słowa, mówił, że nikt nie jest taki, jak ja i że nigdy o mnie nie zapomni. (Zaznaczam, że nic mnie z nim bliżej nigdy nie łączyło).

Później poznałam mego obecnego męża. Jest to zupełnie inny typ. Przedewszystkiem jest b. przystojny i kocha mnie nad życie. Pobraliśmy się. Jego kocham inaczej — jako męża. Jest dobry, jest zmysłowy i to mnie pociąga. Ja natomiast staram się być mu dobrą żoną, kochanką, przyjacielem i wszystkiem.

Ale właśnie tamta moja sympatja żyć mi nie daje. Jak zobaczę go, przychodzę do do mu zła i chciałabym być z tamtym. Gdy zaś już o nim zapominam, myślę i ubóstwiam męża.

Teraz mój mąż wyjechał chwilowo. Spotykam się nadal z moją „sympatją", bywam z nim wszędzie, chodzę po dancingach i jest mi dobrze, ale znów tęsknię za mężem.

I właśnie sama siebie nie rozumiem. Zdaje mi się, że gdyby byli razem ze mną wtedy byłoby mi dobrze. Jeszcze jedno zaznaczę, że doszło już między nami do czegoś bliższego.

Redaktorze, zrozum mnie! Mam takie rozdwojone serce! Chciałabym, aby było dobrze, ale tak dłużej być nie może. Nie mogę oszukiwać męża. Ale co ja zrobię, kiedy nie mogę się opanować, aby tamtego nie widywać.

Kochany Panie, błagam jeszcze raz o radę, co robić, aby zapomnieć".

Sądząc z opisu, jest Pani rzeczywiście „kobietą o rozdwojonem sercu". To się zdarza. Bywają kobiety o „rozdwojonych" sercach.

To wcale nie żart, to często nawet wielka tragedja. I to wcale nie rozpusta, bo kobiety takie bywają najzupełniej bezinteresowne. Nie jest to oczywiście, objaw normalny ale nie można go nazwać nienaturalnym. Jest to raczej pozostałość po dawno odległych okresach historycznych, kiedy ludzkość bywała poligamiczna (wielożenna), jaką jest, zresztą, jeszcze teraz w krajach o odmiennej kulturze od naszej.

Nasza wielowiekowa kultura wytworzyła typ monogamiczny (jednożenny), dlatego sytuacja Pani i skłonności bigamiczne (dwużenne) wydają się Pani nienormalne, a przez to przykre i uciążliwe. Coprawda, jest to rzecz przejściowa, bo przecież pociąg oparty na samym tylko podkładzie zmysłowym prędzej, czy później mija, natomiast związek, oparty na małżeństwie, ma znacznie trwalsze podstawy, zwłaszcza, gdy, jak w tym wypadku, nie brak miłości między małżonkami. Nie ulega wątpliwości, że mężowi Pani oraz żonie kochanka Pani czegoś brak, co Wy posiadacie, jesteście więc sobie wzajemnem uzupełnieniem, w czem nie widziałbym nic tragicznego. Skoro wszakże sytuacja ta tak bardzo Pani ciąży, trzeba dużym wysiłkiem zwalczyć ją w sobie. Najbardzie skuteczne byłoby tu — macierzyństwo!

Ostatnie wieści

W skrócie telegraficznym

KRWAWE WALKI GÓRNIKÓW. Książe Jun, prezes Rady Politycznej w Mongolji, ogłosił się prezydentem nowej Republiki Mongolskiej. W ten sposób, na Dalekim Wschodzie powstaje jeszcze jedno państwo pod wpływami Japonji.

POWODZIE W NIEMCZECH i Szwajcarji, zwłaszcza groźne w okolicach gór Hartzu i w Kantonie Glarusa — wyrządziły olbrzymie szkody. Setki domów zniszczyły potoki rzek. Zginęło 4 osoby z pośród mieszkańców.

KATASTROFALNY POŻAR FABRYKI. Z Łodzi donoszą, że spaliła się tam fabryka Przygórskiego, przy ul. Południowej 68. Straty sięgają miljona złotych. Przyczyna pożaru jeszcze nieustalona.

BANDYCI NA PLEBANJI. We wsi Wrzos, w radomskiem, bandyci napadli na dom miejscowego proboszcza, ks. Dąbrowskiego. Nie zabili nikogo i zagrabili niewielką sumę pieniędzy.

SZMUGIEL Z LITWY. W ostatnich czasach stwierdzono znaczny przemyt produktów rolnych z Litwy. W dużych ilościach przemycane są grzyby, siemię lniane i inne produkty rolne. Szmugiel z Litwy idzie na wileńszczyznę i suwalskie, a nawet dociera do Warszawy.

ZEBRACY IDĄ.... W związku z „Zaduszkami", spodziewane jest „najście" żebraków na Warszawę. Władze przedsięwziąć mają środki zapobiegawcze. Żebracy z poza Warszawy, będą niezwłocznie wydalani z miasta.

UMARŁ, MÓWIĄC O OBNIŻCE KOMORNEGO. Fatalny wypadek wydarzył się na zebraniu Związku Kamieniczników. Przemawiający w sprawie projektu obniżki komornego, właściciel domu, S. Peretz, dostał ataku serca i zmarł przed przybyciem lekarza.

STRASZNEJ ZBRODNI dopuścił się w Koniecpolu na rodzinie Pacanowskich jakiś osobnik, którego nazwisko nie zostało jeszcze podane do wiadomości. Napastnik zmasakrował siekierą 4 osoby: Icka Pacanowskiego, jego żonę i córki: Chanę i Nachę. Stan ofiar jest beznadziejny.

OBOZY IZOLACYJNE dla przestępców kryminalnych, projektują pewne koła prawnicze. Obozy miałyby odciążyć przepełnione dziś więzienia. Projektodawcy chcieliby tam umieszczać przestępców notorycznych i niculeczalnych.

Spadki są do odebrania

Dnia 31 stycznia rb. zmarł w Lens (dep. P. de C.) emigrant narodowości polskiej, **Kot Filip, ur. 26 maja 1905 r. w Jadłówce, z ojca Wasyla i matki Tekli z Maziopów,** pozostawiając w spadku kwotę w wysokości 9.500 fr. fr., zdeponowaną w Pocztowej Kasie Oszczędności oraz pewną ilość rzeczy codziennego użytku.

Konsulat Generalny R. P. w Lille zawiadamia, że dn. 11 marca 1935 r. zmarła w Lille ś. p. **Marjanna z domu Głuchowska ur. w Polsce w Rudzie Guzowskiej, dnia 30 grudnia 1904 r. z ojca Józefa i matki Józefy z Małachowskich. Mąż zmarłej nazywa się** Georges Henri Dubois **zam.** w Illiés (Nord), prawdopodobnie **posiada przynależność** państwową francuską.

P. Dubois odmówił wydania jakichkolwiek wyjaśnień, dotyczących spadku po żonie. Informacje mogą być jednak otrzymane w trybie rekwizycji sądowej.

Spadek po zmarłej jest sprawą atkualną. Jeżeli na terenie Polski znalazłyby się osoby, uważające się za spadkobierców ś. p. Marjanny z Głuchowskich, powinny się zwrócić pisemnie do Konsulatu w Lille (Consulat Générale de Pologne, Lille, 45, Boulevard Carnot), podając swoje pokrewieństwo i ewentualne uprawnienia do spadku.

Interesanci mogą się również zwrócić do Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie ul. Króla Alberta I, Nr. 7.

Wesoły Kącik

SZEF I PRACOWNIK.

Właściciel owocarni, pan Szmulewicz wszedł do sklepu i spostrzegł, że jego subjekt coś żuje.

— Beniek! — ryknął. — Pan znów źre? Już teraz rozumiem dlaczego mam w interesie deficyt! Mnie ciągle brakuje towar!

— Co szef mnie obraża? — oburzył się subjekt. — Czy ja coś wynoszę ze sklepu? Ja jestem znany ze swojej uczciwości! Nigdy nic nie wezmę! Przez 3 lata pracowałem w zakładzie kąpielowym i nie wziąłem ani jednej kąpieli!... Ja mam świadectwo!...

Pan Szmulewicz westchnął ciężko.

— Ja wiem. Kąpiele panu można powierzyć. Nie zginie ani jedna. Ale owoce i delikatesy nie. Zawsze jak wchodzę do sklepu pan ma pełne usta. Pan nie jest sub-je-kt, tylko sub-źre-kt! Pan ciągle źre i źre!

— Proszę sie liczyć, ze słowami! Ja nie źre, tylko jem! Pracuje, jak koń, 12 godzin na dobę, to muszę mieć posiłek.

— Kto panu broni mieć? Ale nie może pan sie posilać z chlebem? Pan musi mieć pomarańcze za 2 złote 50 groszy kilo? Pan musi źreć chałwe z sardynkami?

Subjekt wzruszył ramionami.

— Czem chata bogata, tem rada. U nas w sklepie niema chleba.

— To kup pan sobie.

— Za co? Szef mnie ciągle zalega z pensją! Ja z nędzy, psiakrew, źrę te chałwe! Mnie już mdli! Jak człowiek stoi na nogach od 9-ej do 9-ej, to musi cośkolwiek zjeść. 12 godzin na dobę to jest wyzysk! Mnie sie należy pracować 8 godzin, psiakrew!

Szef gniewnie zmarszczył czoło.

— Beniek! Co to znaczy? Kto tu przyszedł krzyczeć? Ja, czy pan? Kogo tu wolno mówić „psiakrew"? Kto tu jest szef, psiakrew?! Mnie tylko wolno mówić „psiakrew", psiakrew!

— Mnie sie należy pracować 8 godzin!. A szef mnie każe 12!

— Beniek! Pan znów zaczyna? Pan chce tak skończyć, jak mój były pracownik Kaltman? On też nie chciał nigdy więcej pracować, jak 8 godzin. Też sie upierał. I pan wie co z nim się stało?

— Nie.

— To panu powiem! Żebyś pan wiedział! On jechał do Ameryki i w drodze okręt zaczął tonąć. Kaltman wskoczył do wody i zaczął pływać. Pływał okrągłe 8 godzin, a potem powiedział sobie: „Dosyć! Fajerant! Więcej jak 8 godzin nie pracuję".

Przestał pracować i poszedł na dno. Rozumiesz pan?... To są skutki, jak pracownik nie chce pracować więcej, jak 8 godzin.

Napoleon Sądek.

Elewatory i śpichrze zbożowe

wybudowane będą przez kapitał szwajcarski

Jak się dowiadujemy, w ostatnich dniach ukończone zostały pertraktacje w sprawie wykonania wielkich inwestycyj dla zwiększenia eksportu zboża z Polski.

Szwajcarski koncern Bühlera, wykonać ma budowę sieci elewatorów zbożowych. Pierwszy wielki elewator wzniesiony zostaje w porcie gdyńskim kosztem 3.000.000 złotych. Wszystkie inwestycje przeprowadzone mają być z materjałów krajowych i w fabrykach polskich.

Poza elewatorami rozpoczęta będzie budowa śpichrzów zbożowych we wszystkich województwach.

Październik
31
Czwartek
Antoniny

Przed Świętem Umarłych

W związku ze zbliżającym się dniem zaduszym, na Rynku krakowskim i w pobliżu cmentarza widać mnóstwo chryzantem wieńców-nieśmiertelników, oraz świerczyków. Na cmentarzu czynione są intensywne porządki około grobów przed uroczystością Wszystkich Świętych.

Zarząd miejski podaje do publicznej wiadomości, że cmentarze komunalne otwarte będą w dniu Wszystkich Świętych od godz. 7-mej rano do godz. 21-szej (9 wieczorem), a w dniu Zadusznym tj. 3 XI. od 7-mej rano do 20-tej (8 wieczorem), w niedzielę zaś tj. 3 XI. od 7-mej rano do 18-tej (6-tej wiecz.).

Finanse m. Krakowa

Wnioski, jakie można wysnuć z enuncjacyj rządowych, napawają troską kierowników samorządu krakowskiego.

Oto zniesienie opłat mytniczych obniżyłoby dochody gminy o pół miljona złotych, gdy obniżka podatku lokatorskiego o 250 tys. złotych, a nowa kalkulacja cen gazu, elektryczności itd. spowodowałaby zmniejszenie się rentowności tych przedsiębiorstw o miljon złotych. Obliczenia te są przybliżone, tem niemniej jednak spadek budżetu krakowskiego po stronie dochodu o 2 miljony złotych musiałby spowodować takie same zmniejszenie się wydatków.

Wszelkie jednak kompresje byłyby trudne i bolesne.

Myśl o obniżce pensyj personalu, które wynoszą 6 miljonów złotych, budzi zrozumiały niepokój wśród urzędników miejskich, którzy zwracają uwagę na świadczenia, jakie wzrosną na rzecz państwa, w związku z podwyższeniem podatku dochodowego. Niewiadomą narazie jest rzeczą, kiedy wspomniane obniżki dochodów miejskich będą musiały być zastosowane. Gdyby to nastąpiło przed 1 kwietnia przyszłego roku, to już równowaga obecnego budżetu byłaby poważnie, bo kwotą ponad 500.000 zł. zagrożona.

Wszystkie te troski są przedmiotem wyczerpujących narad na Ratuszu krakowskim. Spodziewane jest także zwołanie rady miejskiej. W łonie zarządu miasta opracowywany jest plan wyjścia z tej trudnej sytuacji.

Na krakowskim bruku...

Wczoraj wieczorem nieujęci do tej pory sprawcy włamali się do mieszkania Cecylji Weiss, przy ulicy Krakowskiej 13, skąd skradli kasetkę drewnianą z biżuterją wartości około 1.500 zł.

Kupiec z Rymanowa Wisze Ochensztajn zgłosił na policji, że wczoraj w pociągu nr. 616, kursującym na przestrzeni Rymanów—Kraków, nieznany złodziejaszek skradł mu futro.

Przed kilku dniami organa P. P. zakwestjonowały w mieszkaniu Ignacego Lubery (ul. Prochowa 8) większą ilość bielizny damskich szlafroków, ubranie męskie, 4 skóry boksowe, rower oraz towary galanteryjne.

Poszkodowani celem rozpoznanie swojej własności mogą zgłaszać w IV. komisarjacie P. P. przy ul. Grodzkiej 65 w godzinach urzędowych.

We wszystkich powyżej przytoczonych wypadków władze prowadzą w dalszym ciągu energiczne śledztwo.

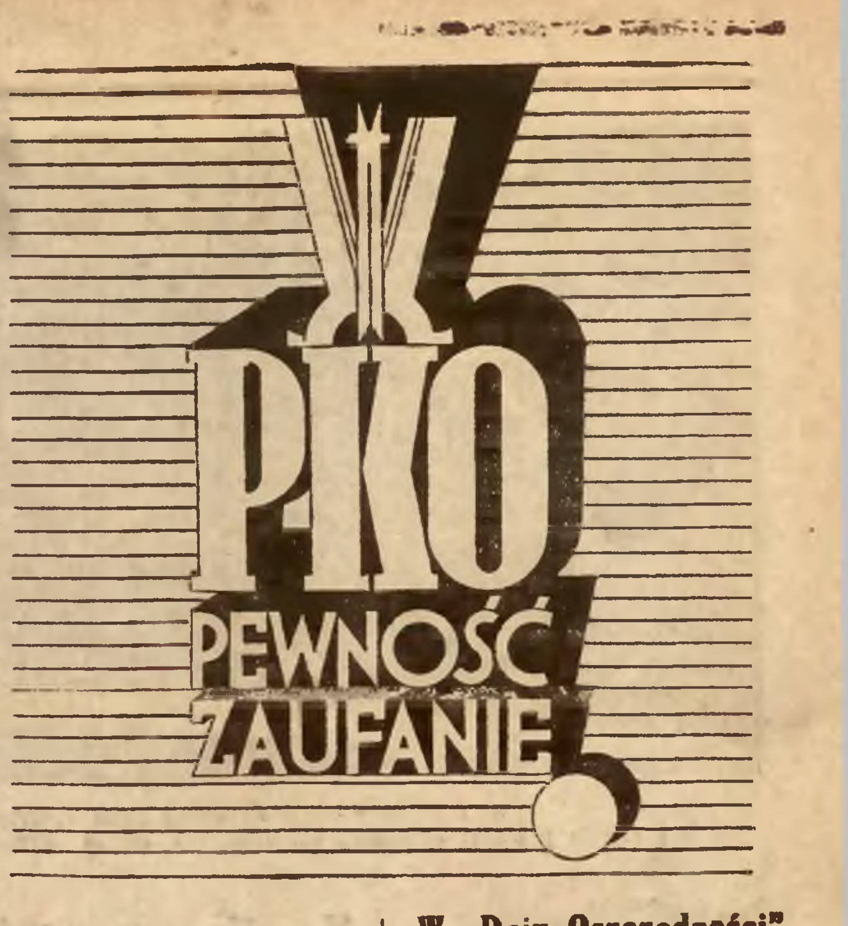
Kraków -- w hołdzie żałobnym Józefowi Piłsudskiemu

Tegoroczne Święto Umarłych w Krakowie będzie miało charakter szczególniej podniosły i uroczysty. Oto bowiem myśli i uczucia wszystkich Polaków skierują się ku Wawelowi, gdzie obok królów, bohaterów i wieszczów Narodu spoczął Polski Wskrzeciciel, Obrońca i Wódz.

W dniu Wszzstkich Swiętych w piątek 1 listopada br. miasto Kraków złozy hołd Nieśmiertelnemu Duchowi Józefa Piłsudskiego. Przedstawiciele Władz państwowych i miejskich, Związki Obrońców Ojczyzny, Organizacje społeczne z pocztami sztandarowemi, Cechy z chorągwiami, młodzież szkolna i harcerstwo oraz ogół mieszkańców Krakowa zgromadzi się o godzinie 16 tej (4-ta popoł.) przed Domem Józefa Piłsudskiego w Oleandrach przy Al. 3 Maja, skąd następnie wyruszy pochód na Wawel ulicami: Józefa Piłsudskiego — Straszewskiego—Podwalem—św. Anny—Rynkiem Gł. obok wieży Ratuszowej—Grodzką—Podzamcze i drogą królewską. Pochód przejdzie obok Katedry, gdzie pochylając sztandary, w skupieniu i powadze odda hołd Pamięci Wodza Narodu, a delegacja Prezydjum m. Krakowa złoży od społeczeństwa krakrakowskiego wieniec na trumnie Marszałka w krypcie św. Leonarda.

Powiadamiając o tem, zwracam się z gorącym apelem do wszystkich mieszkańców miasta Krakowa, aby wzięli jaknajliczniejszy udział w tej żałobnej manifestacji i w złożyniu synowskiego hołdu Wskrzesicielowi Ojczyzny.

Prezydent stoł. król. m. Krakowa
Dr. Mieczysław Kaplicki



Zeznania wicepr. Radzyńskiego w procesie „Caro"

W drugim dniu procesu o nadużycia w spółce „Caro" zeznawał jako pierwszy świadek wiceprezydent miasta Krakowa dr. Radzyński.

Swiadek zetknął się z „Carem" we wrześniu 1931 r. gdy z polecenia ówczesnego prezydenta miasta płk. Belmy Prażmowskiego (obecny wojewoda lwowski) badał jako członek Bloku Pracy Gospodarczej interesy przedsiębiorstwa. Swiadek zwrócił wówczas w pisemnym memorjale uwagę na rozrzutną gospodarkę przedsiębiorstwa.

Na skutek tejże opinji prezydent p. Prażmowski zarządził oszczędności między innemi likwidację auta. W dwa miesiące później świadek został członkiem rady nadzorczej „Cara".

Gdy b. funkcjonarjusze „Cara" Pawłowski i Stankiewicz złożyli doniesienie na nieprawidłową gospodarkę w „Carze", dr. Radzyński badał te zarzuty jako członek „komisji trzech" w tym celu wydelegowanej. Komisja po załatwieniu sprawy zarzutów zorjentowała się, że pewne kwoty wypłacone zostały członkom Rady nadzorczej na poczet zysków, które miały wpłynąć dopiero w roku przyszłym. Zwrot tych kwot do kasy „Cara" komisja zaczęła od siebie. Zwracając otrzymane kwoty komisja chciała w ten sposób wywrzeć nacisk moralny na innych członków Rady nadzorczej by ci również uczynili to samo.

Przewodniczący: Czy pan wiedział przy uchwalaniu bilansu za rok 1931-32 że wykazany zysk w kwocie 111 tysięcy zł jest fikcyjny.

Świadek dr Radzyński: O tem wszystkiem dopiero później się dowiedział m.

Prokurator: Czy świadek wiedział, że zawiadowcy „Cara" tygodniami nie wypłacali należności komisjonerom przez co ci kierowali transporty na targowicę do Mysłowic i Katowic ze szkodą dla Krakowa.

Świadek: Nie wiedziałem.

Osk. Landau: Panie prezydencie, pan powiedział, że gospodarka w „Carze" była rozrzutną. Czy myśmy taką gospodarkę prowadzili, czy dostaliśmy takie rozkazy by tak prowadzić.

Swiadek: Trzeba przyznać, że zawiadowcy w dużym stopniu robili wielu ludziom wygodę z wyjazdami autem, które drogo kosztowało.

Oskarżony Landau w tem miejscu wyjaśnia, że prosił o odebranie mu prawa dyspozycji autem by uchronić „Caro" od strat. Płaciło się dziesiątki tysięcy za „marki prezencyjne". Dlaczego ci którzy brali te „marki prezencyjne" nie zrezygnowali z nich.

Swiadek: Myśmy zrezygnowali.

Przewodniczący (do osk. Landaua): Przecież pan postawił wniosek o podwyższenie kwoty na „marki prezencyjne" z 50 na 1 0 zł.

Osk. Landau: Taki dostałem rozkaz i taki wniosek postawiłem.

Przewodn: Takiego wniosku nie trzeba było stawiać.

Dr. Radzyński wyjaśnia, że wszyscy obecni członkowie Rady Nadzorczej „Caro" pracują bezpłatnie.

Aresztowanie A. Fruchthändlera

Jak już swojego czasu donosiliśmy w wielkiej aferze mięsnej odgrywał poważną rolę znany kupiec z Krakowa, zamieszkały przy ul. Jasnej Aron Fruchthändler, który jest dyrektorem i współwłaścicielem firmy „Taurus", sp. z ogr. odp. dla handlu bydłem i nierogacizną w Krakowie.

Obecnie wielkie wrażenie wywołała wiadomość o aresztowaniu Fruchthändlera.

Oto wczoraj po całodziennem przesłuchaniu na polecenie sędziego śledczego dr. Krupińskiego został aresztowany w Katowicach Fruchthändler, który jest drugim dyrektorem centralnej Targowicy w Katowicach.

Aresztowanie Fruchthändlera nastąpiło pod zarzutem współdziałania w rabunkowej gospodarce finansowej targowicy.

Dotychczas aresztowani zostali dyr. Kazimierz Kazoń i b. buchalter tej targowicy, Benjamin Langer.

Afera zatacza coraz szersze kręgi.

Echa katastrofy kolejowej w Krzeszowicach

Pamiętny jest dzień 2 października ub. roku. W dniu tym wydarzyła się jedna z najstraszniejszych katastrof kolejnictwa polskiego. Śmierć wówczas pod Krzeszowicami znalazło 11 osób, a kilkudziesięciu zostało ciężko i lekko rannych.

Wśród ciężko rannych była młoda, zdolna lekarka dr. Anna Greblerówna. Doznała ona zgruchotania obu nóg w następstwie czego wystąpiło bardzo ciężkie zakażenie krwi, wobec czego musiano amputować obie nogi.

Cała prasa doniosła o bohaterskiem zachowaniu się dr. Greblerówny podczas katastrofy krzeszowickiej. Mimo, iż sama była ciężko ranną, niosła ofiarnie pomoc lekarską nieszczęsnym ofiarom tragedji.

Historja bodaj nie zna więcej wzruszającego i ofiarnego przyjmowania obowiązku lekarskiego.

Dr. Greblerówna — choć od katastrofy upłynęło z górą 13 miesięcy — pozostaje nadal w zakładzie leczniczym. Dopiero zeszłym miesiącu prof. U. J. dr. Rutkowski przeprowadził n niej reamputację obu nog.

Przed kilku miesiącami w sądzie okręgowym cywilnym w Krakowie odbyła się sprawa wskutek wyteczonego przez dr. Greblerównę powództwa o odszkodowanie od Polskiej Kolei Państwowej.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie przysądził dr. Greblerównej od P. K. P. jako nawiązkę za cierpienia fizyczne i krzywdę moralną kwetę w wysokości 80 tysięcy złotych oraz rentę dożywotnią 1000 zł. miesięcznie.

Przeciw temu wyrokowi apelowały obie strony.

W dniu wczorajszym w sądzie apelacyjnym w Krakowie pod przewodnictwem s. a. dr. Jendla rozprawa, w wyniku której sąd podwyższył jej nawiązkę za ból fizycany na 120 tysięcy złotych, zaś rentę miesięczną na 1115 złotych.

W „Dniu Oszczędności"

W dniu dzisiejszym wszystkie kraje kulturalne, a wraz z niemi i Polska obchodzi uroczyście „Międzynarodowy Dzień Oszczędności".

Z uwagi na nadzwyczaj doniosłe znaczenie gospodarcze i wychowawcze oszczędności dla jednostki, rodziny, narodu i Państwa, powstał w Krakowie Lokalny Komitet „Dnia Oszczędności" pod przewodnictwem p Prezydenta m. Krakowa dr. Kaplickiego.

Komitet Lokalny „Dnia Oszczędności" nie wątpi, że dzień ten poza propagandą oszczędności stanie się równocześnie dniem propagandy sprawności i dyscypliny pracy. Idee te winny dotrzeć do jaknajszerszych warstw społeczeństwa, a przedewszystkiem do młodzieży, która jest przyszłością i nadzieją naszego narodu.

Pamiętajmy, że w wielkim współczesnym wyścigu pracy i oszczędności nie wolno nam pozostać w tyle poza innemi społeczeństwami świata.

Teatr im. J Słowackiego
Czwartek: „Stare wino szumi".

KINA

Adria „Sing-Sing"
Apollo „Epizod".
Atlantic „Mały pułkownik" i „Baboona".
Bagatela „Czerwona dama" i rewja „Cel! Pal! Kochaj!".
Muzeum: „Przybłęda".
Promień Kocham wszystkie kobiety"
Stella „Rewolucja w Chinach".
Sztuka „Kozak i Słowik".
Świt „Nie miała baba kłopotu".
Uciecha „Bengali".
Wanda: „Mężczyźni wolą mężatki".
Zorza: „Weronika".

Zasłabnięcie p. Wolnego w sądzie karnym

Jak już donosiliśmy, przed paru tygodniami wpłynęło do prokuratora sądu okr. w Krakowie doniesienie karne przeciwko osobom odpowiedzialnym za bankructwo b. „Banku Wolnego".

W związku z tem doniesieniem sędzia śledczy dr. Merunowicz rozpoczął przesłuchiwanie wszystkich członków rady nadzorczej i dyrekcji Banku Wolnego. Sędzia przesłuchał dotąd zarządcę konkursowego dr. Wieruskiego. Przesłuchanie to trwało 4 godziny. Ponadto przesłuchiwany był Jan Wolny b. prezes Banku który w toku badań zasłabł, wobec czego sędzia odroczył dalsze indagowanie Wolnego.

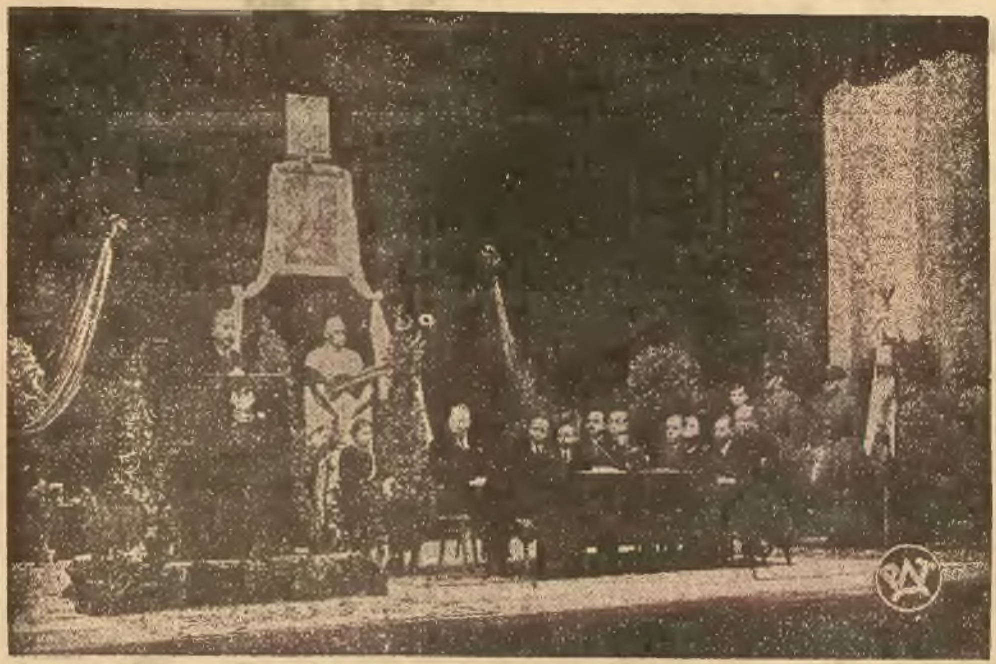
Apelacja w sprawie nadużyć skarbowych

Dowiadujemy się że skazani przez sąd krakowski defraudanci skarbowi Czesław Haliński Karol Matuszka Władysław Ziarko i Marjan Plaskura, wnieśli apelację od wyroku. Również prokurator wniósł apelację.

Krwawe pobicie w Krakowie

23-letnia Zofja Michałówna zam. przy ul. Dietla L. 33 została krwawo pobita przez Ludwika Pazia. Również Antoni Czarski został krwawo pobity przez swe rodzeństwo na ulicy Czerwonego Prądnika 59.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173 02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.





W Warszawie odbył się walny zjazd Pocztowego Przysposobienia Wojskowego. Na zdjęciu lewem — fragment inauguracyjnego posiedzenia. Na zdjęciu prawem: uczestnicy odbywającego się w Warszawie VI-go zjazdu Zjednoczenia Młodzieży Pracującej „Orlę" przed pomnikiem Peowiaka w Warszawie, u stóp którego złożyli wieniec.

Ciasna izba tkacza — puste żołądki

Jak mieszka i żyje tkacz fabryki „Wola"

W trzech kolejnych reportażach poznaliśmy Czytelnika z warunkami pracy i płacy w warszawskiej fabryce wyrobów bawełnianych „Wola" przy ulicy Bema 80. Przedstawiliśmy **iście meksykańskie stosunki,** jakie pokutują do dziś dnia jeszcze w polskich zakładach przemysłowych.

Obecnie pragniemy w sposób najwierniejszy **zobrazować życie prywatne wolskiego tkacza.** Przedstawić Wam jego dom, jego rodzinę, życie jego dzieci, pokazać Wam jego mieszkanie, jego łoże i wnętrze jego garnków, mające przecież za pierwszy swój cel podtrzymanie sił roboczych do **wiernej pracy dla panów akcjonarjuszów „Woli".** Żeby tantjemy mieli wyższe, żeby dywidendy urastały do rozmiarów jak największych!

Rzecz prosta, że zgodnie z zastrzeżeniami wolskich robotników wszelkie nazwiska i adresy pozostaną w najściślejszej tajemnicy.

Z wizytą u tkacza wolskiego

Z ciasnego zabrudzonego podwórka wolskiego prowadzi do lokali mieszkalnych **pięć różnych wejść.** Do rodziny tkacza przechodzi się przez drugie wejście na prawo i wspinać się do niego trzeba **po krętych czteropiętrowych schodach.**

Na strychu, w mrocznym korytarzu, do którego nadaremnie próbuje przecisnąć się światło dzienne, dostrzegamy drzwi zbite z prostych nieforemnych desek. Numer mieszkania? — Zgadza się.

— Przepraszam, czy tu mieszkają państwo?... — i wymieniamy nazwisko.

— Tak! — odpowiada kobieta w wieku lat około 45.

Mieszkanie jest jednoizbowe, normalnego **układu korytarzy strychowych.** Tuż pod drzwiami ustawiona kuchnia, obok niej skrzynia na węgiel. Pod ścianami stoją meble. Drewniany stół z nieheblowanym wyszorowanym blatem, trzy krzesła angielskie, chwiejące się na nogach, szafa pamiętająca dalekich przodków i łóżko.

Łóżko dla 7 osób

— Ile osób zamieszkuje w tej izbie?

— **Siedem: Mąż, ja, czworo dzieci i moja matka.**

— A gdzie państwo sypiacie, bo widzę jedno tylko łóżko?

— **Na łóżku sypiają dzieci, matka śpi na krzesłach, a ja z mężem na sienniku, który się co noc układa na podłodze.**

— Dzieci są zdrowe?

— Ano, tak niby nie leżą, ale doktór powiedział, że dwoje **ma zagrożone płuca!**

— A kiedy tak powiedział?

— Dwa lata temu. Doktór nawet mówił, że to prawdopodobnie od męża!

— A mąż chory na gruźlicę?

— Teraz mu trochę lepiej, ale wiosną to strasznie narzeka.

Gruźlica zbiera żniwo

A zatem od dwóch lat już dzieci żyją pod groźbą gruzlicy. „Niby nie leżą", ale podobno są „tylko" zagrożone. Nikt się oto nie troszczy, bo niby kto?!

Pytajmy jednak dalej:

— Ile pani mąż zarabia tygodniowo?

— Teraz dwadzieścia jeden złotych.

— Co to znaczy „teraz"?

— No tak, jak fabryka idzie pełnym gazem i jest dużo roboty. Bo czasem, jak fabryka idzie tylko przez trzy dni w tygodniu, to **nie przyniesie więcej jak dziesięć złotych na tydzień.**

— Ile płacicie państwo za komorne?

— Dwadzieścia złotych miesięcznie.

— Czyli, że tygodniowo wypadnie złotych pięć. Po odjęciu ich od tygodniówki, zostaje więc tylko złotych szesnaście. Jak pani sobie z tem radzi?

„Trzeba kombinować"

— Ano trzeba proszę pana kombinować. Latem było nam trochę lżej, bo dwaj chłopcy jak nie chodzili do szkoły, to zarobili trochę przy gazetach. Czasem nawet zarobili nieźle i przynosili więcej od ojca. Były dnie, że ten młodszy przynosił dziennie po pięć złotych!

— A jak pani wytrzymuje obecnie? Poprostu niech mi pani powie co jadacie?

— **Na śniadanie jest herbata z chlebem. Dla męża czasem kupuję trochę mleka, bo nawet doktór mu kazał mleko pić...**

— A dla dzieci?

— **Dzieci mleka nie widzą.** Nie stać mnie na to przecież! Córeczka trochę korzysta z komitetu szkolnego, to czasem mleko widzi, ale drugie dzieci muszą się na herbacie utrzymywać...

— A na obiad?

— Na obiad jest zawsze jakaś zupa i jarzyna. **Albo kapusta z kartoflami, albo jak tańsza była marchew, albo buraki...**

— A mięso państwo jadacie?

Mięso — rzadki gość

— Tylko w niedzielę i to nie **zawsze.** Jeśli trzeba coś pilnie dziecku sprawić, to nawet i w **niedzielę mowy o mięsie być nie może.** A i to jak jest mięso, to przedewszystkiem dla męża, chociaż onby nie przełknął, jakby i dzieciom **po kawałeczku** nie dać...

Czy o tem wiedzą dyrektorzy fabryki „Wola"? A jeśli wiedzą, to co robią, by swym robotnikom zapewnić ludzką egzystencję?

Z uczuciem krzywdy musimy opuścić mieszkanie tkacza i pójść dalej. Do nowych nędzarzy. **Do nowej krzywdy, o pomstę wołającej!**

Wszędzie jest to samo. Różnicę stanowią tylko cyfry członków rodzin. Siedmioro, ośmioro, dziewięcioro i więcej.

Dzieci pracowników, którzy produkują materjały chodzą w łachmanach! Nędza i głód zatrudnionych robotników! Zaduch strychów, widmo gruźlicy i na tem chyba koniec!

Panie Inspektorze! Na Pana kolej!

Wędrówka nasza śladami wolskiego tkacza i reportaże z fabryki wyrobów bawełnianych „Wola" na tem narazie się kończą. Wprawdzie kończą się tylko na papierze, na szpaltach pisma, bo przecież w myśli pokutować będą jeszcze przez długie, długie tygodnie i miesiące, ilekroć uszu naszych doleci słowo: **„tkacz, „Wola", przemysł bawełniany!"**

Byłoby jednak zbyt mało, gdybyśmy poprzestali tylko na przedstawieniu prawdy w całej swej potworności i zamilkli. Obowiązkiem naszym jest uderzyć na alarm. Zakołatać do serc i zaapelować do władz miarodajnych, a przedewszystkiem inspektora pracy.

Z a j r z y j c i e d o „W o l i"!!! W y r w i j c i e n i e s z c z ę s n y c h z e s z p o n k r z y w d y i w y z y s k u!!!

Więzienie, z którego niema ucieczki

W odległości 2 i pół kilometra od wybrzeża San Francisco wyłania się z oceanu mała, skalista wysepka. Kto nie zna okolicy, ten nigdyby nie przypuszczał, że tutaj znajduje się najstraszniejsze więzienie na świecie, z którego jeszcze nie udało się uciec żadnemu przestępcy. Należy przytem zaznaczyć że odsiadują tu karę, najgroźniejsi przestępcy Ameryki, którym ucieczka z więzienia nie przedstawia trudności.

W więzieniu Alcatrac znajduje się 200 przestępców. Każdy z więźniów jest umieszczony w małej celce. Stalowe łóżko w ścianie, szafka na bieliznę i dwa stołki — oto umeblowanie celki. Władze dbają również o higjenę i zdrowie więźniów. Każdy przestępca dostaje dwa ręczniki tygodniowo, szczoteczkę i proszek do zębów. Więźniowie posiadają do swej dyspozycji łazienkę i w każdej chwili jest na ich usługi lekarz. Pożywienie jest tu również znacznie lepsze, niż w innych więzieniach. Mimo to jest ono prawdziwem piekłem na ziemi. Więźniom pod groźbą kary nie wolno ze sobą rozmawiać. Nawet podczas spacerów i podczas pracy w warsztatach. To stałe milczenie jest dla wielu tak nieznośne, że wolą złamać przepisy i pójść do ciemnicy, niż stale milczeć.

Lecz i te surowe przepisy nie są jeszcze jedynym powodem, dla którego świat przestępczy Ameryki nazywa Alcatrac piekłem. Zawdzięcza ono tę nazwę wyłącznie sposobom, zapomocą których uniemożliwia się więźniom ucieczkę. Cele są całkowicie wykonane ze stali. Ściany i kraty są zrobione z materjału, którego nie ima się pilnik, ani świder. Co 15 cel stanowi oddzielną grupę, odłączoną od pozostałych grubą kratą stalową. Tę kratę można otworzyć tylko z centrali przez naciśnięcie guzika elektrycznego. Poza tem przy drzwiach każdej kraty stoi dwóch uzbrojonych wartowników. Są oni umieszczeni za ścianą ze szkła, które nie przepuszcza kul. Mogą się ze sobą porozumiewać tylko zapomocą telefonu. Ich rozmowy podsłuchuje się w centrali. Wszelki więc spisek, w któryby byli włączeni dozorcy jest zgóry wykluczony. W wypadku, gdy ma się przeprowadzić więźnia z jednej części więzienia do drugiej jeden z wartowników naciska guzik w kracie, a drugi musi wyłączyć prąd. W przeciwnym razie klucz w drzwiach nie działałby.

Surowa kontrola więźniów rozciąga się również i na jadalnię. Wchodząc do jadalni otrzymują oni nakrycie, które muszą zwrócić przy wyjściu. W wypadku gdyby chcieli tutaj wszcząć jakiś bunt, można go uśmierzyć w ciągu kilku chwil. W ścianach znajdują się otwory, przez które można przepuścić łzawiący gaz. Gdy wartownik, umieszczony za szklaną ścianą, zauważy coś podejrzanego, naciska odpowiedni guzik, a już jadalnia zaczyna się napełniać gazem.

Więzień jest całkowicie izolowany od świata zewnętrznego. Podczas pierwszych czterech miesięcy pobytu w Alcatrac nie dopuszcza się do nich nikogo z bliskich. Każdy list jest kopjowany i więzień otrzymuje właśnie tę kopję.

Czy prof. Meissner spowodował śmierć prof. Drabika?

Tragiczna operacja dentystyczna przedmiotem rozprawy sądowej

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie w składzie sędziów Przybyłowskiego, Dembowskiego i Cichockiego przystąpił do rozpoznania sensacyjnej sprawy Alfreda Meissnera, profesora Akademji Stomatologicznej w Warszawie, oskarżonego o spowodowanie przez nieostrożność śmierci słynnego artysty - malarza ś. p. Wincentego Drabika.

Tłumy publiczności, które na godzinę przed rozpoczęciem rozprawy szczelnie wypełniły salę, znamionują, jak wielkie zainteresowanie zyskał sobie ten rzadki w dziejach sądownictwa proces.

Jest on niezwykły nietylko z tego względu, że na ławie oskarżonych zasiadł jeden z najgłośniejszych lekarzy - chirurgów, obecnie profesor, a w swoim czasie dyrektor Państwowego Instytutu Dentystycznego.

Z drugiej strony zmarły ś. p. Drabik był jednym z najzdolniejszych artystów, głośny dekorator teatrów miejskich, którego dekoracje teatralne ściągały do Warszawy liczne rzesze fachowców zagranicznych, nieskąpiących najżywszych słów uznania dla pracy prof. Drabika.

Maska pośmiertna na stole sędziów

O tragicznej operacji i jej smutnem zakończeniu wypowiadał swą opinję cały wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

I na cały tok rozprawy zostali powołani biegli w liczbie czterech, którzy wydadzą ekspertyzę, czy prof. Meissner ponosi winę za śmierć prof. Drabika, czy też zgon był wynikiem siły wyższej, którego chirurg przewidzieć nie mógł.

Zaraz po rozpoczęciu rozprawy woźny sądowy położył na stole znaczną ilość opakowanych przedmiotów, stanowiących dowody rzeczowe w sprawie.

Gdy rozpakowano je, trudno było powstrzymać się od smutnego wrażenia. Były to gipsowe maski pośmiertne, zdjęte z twarzy prof. Drabika.

Dreszcz zgrozy

Przejmujący dreszcz targał, gdy patrzało się na tak dobrze znaną twarz prof. Drabika, zniekształconą wskutek operacji wyjęcia górnej szczęki.

Te maski pośmiertne mówiły za prof. Drabika...

Rozprawa zaczęła się od zgłoszenia dwóch powództw.

Z jednem wystąpiły za pośrednictwem adw. Drobniewskiego dwie dorosłe córki zmarłego prof. Drabika, żądając odszkodowania w kwocie symbolicznej złotówki tytułem strat moralnych. Z drugiem za pośrednictwem adw. Ruffa i Cohna wystąpiła żona zmarłego, żądając 60.000 zł.

Pierwsza i druga żona

Obrońcy prof. Meissnera adw. Wacław Brokman i Wagner, zasadniczo nie oponowali przeciwko przyjęciu powództw, podnosili oni tylko, że żona prof. Drabika nie była na jego utrzymaniu za życia profesora, który z żoną nie żył.

Druga żona p. Alina Halska jest tylko świadkiem w procesie.

Sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia.

AKT OSKARŻENIA.

Prof. Wincenty Drabik, biorąc jako ochotnik udział w walkach 1920 roku, został uderzony karabinem.

Od tego czasu zaczęło rozwijać się u niego cierpienie, polegające na tem, że górna szczęka zaczęła wydatnie odstawać. Jednocześnie tworzyć się zaczęły znaczne szczeliny między zębami. Choroba stale rozwijała się. Nie pomogły tu półśrodki stosowane przez specjalistów w różnych okresach czasu.

Wreszcie doradzono prof Drabikowi operację i wskazano najlepszego chirurga jamy ustnej prof. Meissnera.

W maju 1933 r. prof. Drabik zgłosił się do prof. Meissnera, który określił tę chorobę jako „lwią szczękę" i zalecił ze swej strony niezwłoczną operację. Dalsza zwłoka mogła ściągnąć nieobliczalne następstwa.

Lwia szczęka

Prof. Drabik zgodził się na operację tem łatwiej, że oprócz rażącego wyglądu twarzy choroba powodowała bóle, a jak ostatnio osłabiała działanie oczu.

Ze względu na środki prof. Drabika ustalono, że operacja będzie dokonana na sali operacyjnej Państwowego Instytutu Dentystycznego w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 149.

Wyznaczono datę operacji. W przeddzień jeszcze, na polecenie żony dra Meissnera, prof. Drabik udał się do kliniki, aby „nasiąknąć atmosferą szpitalną".

Lekarz zapomniał o operacji

Tu zdziwił się niezmiernie, że o jego przybyciu nikt nie został uprzedzony, a na sali zauważył wiele rażących go usterek. Zniecierpliwiony prof. Drabik zatelefonował do prof. Meissnera. Profesora nie było w domu, natomiast żona jego oświadczyła:

— Mąż pewnie zapomniał wydać dyspozycje. Proszę się nie denerwować. Niech państwo idą do domu, ale proszę przyjść jutro rano jak najwcześniej.

Tak też prof. Drabik uczynił.

Następnego dnia zgłosił się do kliniki jeszcze przed 10 rano. Przeszło dwie godziny oczekiwano na przyjazd prof. Meissnera. Wreszcie przyjechał. Żona prof. Drabika, p. Halska, zaczęła chirurgowi robić wymówki, że dowiedziała się od otoczenia, iż operacja jest bardzo ciężka i niebezpieczna, a przygotowania do niej wydają się być zbyt proste i błahe.

Czy serce wytrzyma?

Ponieważ operacji miano dokonać pod narkozą, p. Halska zapytała, czy serce jej męża będzie zbadane. Na to prof. Meissner odpowiedział.

— Ależ naturalnie. Od tego jest specjalnie dr. Trzebiński.

Dr. Trzebiński bowiem nie należał do składu personalnego Instytutu. Został on zaangażowany, jako lekarz chorób wewnętrznych, do badania stanu chorych, na których dokonywał operacyj prof. Meissner wzgl. jego asystenci i to na wyraźne zlecenie.

Dr. Trzebiński przyszedł do instytutu dnia tego i dopiero od asystentów dowiedział się, że ma być dokonana operacja prof. Drabika. Mówiono, że operacja jest bardzo ciężka i nawet zalecano prof. Meissnerowi, aby zaniechał jej, gdyż asystenci mają złe przeczucia.

Dr. Trzebiński założył biały fartuch. Gdy wszedł na salę operacyjną, celem zbadania serca prof. Drabika, ujrzał go już ułożonego na stole. Obok niego krzątali się asystenci. Dr. Trzebiński spostrzegł, że usypia się chorego środkami nasennemi, a butelka narkotyku jest już opróżniona w 3/4.

Tragiczna operacja

Dr. Trzebiński, uważając, iż badanie w obecnej chwili serca prof. Drabika, będzie parodją, skinął głową do prof. Meissnera, który już był gotów do operacji, nie miał tylko maski. Dr. Meissner powiedział coś niezrozumiałego. Dr. Trzebiński oświadczył, iż salę opuszcza, będzie jednak przez cały czas do końca operacji w instytucie, gotów na każde zawołanie.

Światło zgasło podczas operacji

W tej chwili przystąpiono do operacji.

Prof. Meissner usunął górną szczękę.

Operacja, trwająca około 55 minut, nie obyła się bez niespodzianek. Oto w pewnej chwili zagasło w całym lokalu światło elektryczne, tak, że operacji dokończono przy świetle tylko dziennem.

Poza tem musiano wezwać dr. Trzebińskiego, który stwierdził, że tętno jest miarowe.

Prof. Drabika przewieziono do oddzielnego pokoju i tu zastosowano różne środki, mające na celu podtrzymanie działania organów. Prof. Drabik nie odzyskiwał mimo to przytomności. Po 20 minutach od chwili przewiezienia widocznie rozpoczęła się agonja.

Po 10 minutach prof. Drabik życie zakończył.

„Zabiłem takiego człowieka"...

W tej chwili z pokoju wybiegł prof. Meissner i odezwał się do oczekującej przez cały czas w instytucie p. Halskiej:

— Stało się nieszczęście. Zabiłem takiego człowiek...

Niezwłocznie zawiadomiono władze o tragicznym wypadku. Wszczęto śledztwo. Chodziło o ustalenie, co było przyczyną śmierci prof. Drabika i kto ponosi za to winę.

Wyniki śledztwa przedstawiono do opinji wydziałowi lekarskiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wydział ten orzekł, iż bezpośrednią przyczyną tragicznej śmierci było porażenie serca, które nie wytrzymało narkozy.

Urząd prokuratorski, opierając się na tem, oskarżył prof. Meissnera o spowodowanie nieostrożnej śmierci.

Prof. Meissner bowiem, nie upewniwszy się, czy ś. p. Drabik został zbadany co do stanu serca, rozpoczął operację, która sama przez się mogła skończyć się katastrofą.

Profesor wypiera się winy

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zadał pytanie prof. Meissnerowi, czy przyznaje się do winy. Prof. Meissner do winy nie przyznaje się. Twierdzi, że dał polecenie d-rowi Trzebińskiemu zbadania serca. Widział zresztą dra Trzebińskiego na sali operacyjnej i ten powiedział:

— „Dobrze, będę wpobliżu".

Słowo „dobrze" rozumiał, że stan ś. p. Drabika jest dobry.

Nie sprawdzał tedy, czy rzeczywiście serce zbadano, ufając d-rowi Trzebińskiemu, że wykonał włożone nań obowiązki. Ta część wyjaśnień osk. Meissnera jest centralnym punktem procesu. Od ustalenia, czy rzeczywiście takie słowo „dobrze, będę wpobliżu" padły — zależy los oskarżenia.

Czy powiedział?

Prof. Meissner zaprzecza również, aby miał się odezwać do p. Halskiej „zabiłem takiego człowieka". Twierdzi, iż wyrażenie tego rodzaju jest nie w jego stylu, a p. Halska widać nie dosłyszała lub źle zrozumiała podaną przezeń wiadomość o śmierci prof. Drabika.

Wyjaśnienia prof. Meissnera trwały kilka godzin.

Później rozpoczęła się długa dyskusja na tematy ściśle naukowe między prok. Missuną a osk. prof. Meissnerem. Ciekawe z niej jest to, że w literaturze naukowej całego świadka mówi się zaledwie o 67 wypadkach choroby „lwia szczęka", którą rozpoznał prof. Meissner u ś. p. Drabika.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy wolno narzucać się mężczyźnie?

P. Lońka z Pragi zapytuje nas, czy kobieta powinna narzucać się mężczyźnie, pisząc:

„Kochany Panie Redaktorze! Nie mam przed kim się zwierzyć, ani kogo zapytać. Ponieważ jestem stałą czytelniczką „Ostatnich Wiadomości", więc Ciebie, Kochany Redaktorze, proszę o radę, jak mam swoim losem nieszczęśliwym pokierować.

Pracowałam w jednym magazynie mód i przez protekcję narzeczonego mojej szefowej, poznałam pewnego jegomościa, do którego przylgnęłam jak glina, to znaczy zakochałam się. Była to miłość wzajemna do pewnego czasu. Wiem, że mnie nie zdradził przez ten okres czasu, kiedy spotykałam się z nim. A teraz już się nie spotykamy.

Znałam się z nim 3 miesiące. Spotykałam się z nim zaledwie trzy razy na tydzień z powodu dalekiej odległości zamieszkiwania. Mimo wszystko był bardzo dobry dla mnie. Czy to było wszystko udane, tego wyczuć nie mogłam.

Tak mnie opętał, że zaczęłam go odwiedzać w jego mieszkaniu i łączyły nas stosunki cielesne. Kochaliśmy się bardzo. Mimo, że go kochałam ale mu wszystko robiłam na złość i zawsze musiałam go czemś zdenerwować.

Pewnego razu nastąpiły wymówki z jego strony: „Poco mamy się spotykać i masz mnie denerwować? Z mojej strony przeszkód niema". Nic mu na to nie odpowiedziałam poprostu wzięłam to za żart.

Pożegnałam się z nim, w domu oczekuję na jego telefon, myśląc, czy do mnie zadzwoni czy też już nie. Czekam z niecierpliwością na telefon ewentualnie na przyjście jego. Różne myśli przychodzą mi do głowy. Byłam zmuszona zatelefonować do niego pierwsza i wyczułam po głosie, że był zupełnie obojętny. Już go nie widziałam dwa miesiące. Na pewno znalazł sobie inną.

Radź mi, Kochany Redaktorze, co ja teraz mam robić, ponieważ go jeszcze kocham, więcej, niż kiedyś. Nie wiem, czy zaniechać znajomości z nim czy czekać na powrót uczucia?"

*

Sama Pani zawiniła, że tak się smutno skończyło. Nie trzeba mu było robić na złość i denerwować go. Niech Pani spróbuje raz jeszcze zatelefonować do niego i wyznać mu, jak źle i trudno Pani żyć bez jego miłości. Może to poskutkuje. A jeżeli nie, to trzeba będzie postarać się zapomnieć o nim i pocieszyć się innym tak, jak on to uczynił.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pan S. P. z Radzynia nadesłał nam następujący opis snu: „Śniło mi się, że szedłem ze swą najukochańszą, Gdzie, tego nie pamiętam, wiem tylko, że byliśmy czule do siebie przytuleni. Napotkaliśmy jakiś bufet, który znajdował się pod gołem niebem. Chciałem kupić cukierki i przystanąłem, ale dopiero gdy włożyłem rękę do kieszeni. przekonałem się, że pieniądze zostawiłem w domu. Mocno się zawstydziłem i odeszliśmy od bufetu. Na tem kończy się mój sen".

*

Drogi Panie! Kocha się Pan bez wzajemności. Jednak na dnie serduszka Pańskiej wybranki tli się trochę uczucia dla Pana; uczucia, którego ona sama sobie nie uświadamia. Gdyby Pan kochał się w niej jeszcze przez dłuższy czas, zdobyłby Pan wkońcu jej miłość. Sen Pański przepowiada jednak, że się Pan zmieni. Poza tem wróżę Panu niespodziewane pieniądze (cukierki w bufecie) i dobre zyski z tych pieniędzy..

Pani Hanka z żelaznej. Sen Pani mówi, że miewa Pani przykrości domowe. wszystko jednak zmieni sie na lepsze. Szczęścia do gry Pani nie ma. Chłopiec, o którego Pani pyta, lubi Panią wprawdzie, ale to nie jest miłość. Prędko Pani o nim zapomni. O jego panience sen nic nie mówi.

Pani Zuzanna R. Zegar, który się Pani śnił, symbolizuje Pani przyszłość. Niewiele w nim Pani ujrzała— niewiele też Pani wywróżę. A więc czeka Panią nagła i emocjonująca zmiana w życiu, połączona z podróżą. O szczęściu do gry na loterji sen nic nie mówi.

„Aly". Sen Pani przepowiada, że zakocha się Pani nazabój w szatynie średniego wzrostu. Spotka się Pani ze wzajemnością, ale wzajemność tę trzeba będzie wywalczyć.

Poza tem znajdzie Pani zajęcie na krótki czas. Jest Pani mało przedsiębiorcza; należy wyrobić w sobie więcej samodzielności. Szczęśliwy Pani dzień — środa.

„Lena G.". Ma Pani fałszywych doradców pośród najzaufańszych ludzi. Do męża Pani nie wróci. Czeka Panią duża pociecha. List nadejdzie z niebardzo dobrą nowiną. Szczęśliwą Pani cyfrą jest ósemka. Za wiersz serdecznie dziękuję; zachowam go na pamiątkę. Fotografję doręczyłem.

„Kwiat paproci i Czarnego Lasu". Jest Pani kobietą odważną, o mocnym charakterze. Dobroć Pani kryje się często pod maską bezwzględności, albo sztucznej swobody. Wacław Panią kocha. Czy ma poważne zamiary, tego nie wiem. Nie jest mi również wiadome, czy zostanie Pani policjantką, ale zajdzie, duża zmiana w Pani życiu. Siostra wyjdzie zamąż za mężczyznę trzydziestoletniego.



Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



Nr. 531



Nr. 532



Nr. 533



Nr. 534



Nr. 535

Na małej wokandzie...

Historja z butami

(A. E.) — Robota robocie nie równa! — mówił pan Antoś Bielas, siedząc na ławeczce przed bramą. — Wchodzi człek, na ten przykład, do sklepu i prosi o co dobrego. Moniaczki gołą ręką płaci, kupione rzecz zabiera i do domu zapycha. A dopiero po jakiemś czasie wychodzi, że kupił paskudztwo!

Ja to żadnej nawalanki się nie obawiam, ponieważ że na robocie się wyznaję. Ot naprzykład te śtyblety to już dwa lata noszę, a wygląd mają, jak nowe!

Słuchacze pomacali buty pana Antoniego i długo z zachwytem kręcili głowami.

— Co to jest, psia wątróbka — rzekł pan Wincenty Koczkowski — że u nasz w Polsce każdy jeden chciałby drugiego ocyganić. Świniobójca śkapskie mięso naszemu bratu wtyka, męczybuła z kilowego bochenka zawsze musi z parę deka urwać, a butolog, choroba, gdzie może, tam tehturowe zelówki uskutecznia.

— Osobliwie na śtybletach można się naciąć. Ja to, chwalić Boga, niuchę mam taki, że co kupię, to dobre. Te śtyblety, co je noszę, to już dwa lata mają.

— To i moje także samo! — wtrącił ktoś.

— I moje!

Pan Bogumił Kopiec, który milczał przez cały czas, słuchając uważnie rozmowy, westchnął ciężko i rzekł:

— Ja, jakem w zeszłem miesiącu śtyblety kupił, to je raptem dwa tygodnie nosiłem i już w nich chodzić nie mogie.

— O, psiakość słoniowa! — zaklęli ze współczuciem słuchacze. — Musi papierowe byli. Któren to szewc panu taki towar wkleił?

— Mikułowski Stefan.

— A to kanciarz dopiero!

* * *

Niewinna powyższa rozmowa miała zupełnie niespodziewane zakończenie. Mianowicie pan Stefan Mikułowski, poinformowany o wszystkiem przez jakąś usłużną osobę, zaskarżył pana Bogumiła o oszczerstwo.

— Kłamie jak pies, proszę sądu — wołał oskarżyciel na rozprawie — skoro jeżeli mówi, że już po dwóch tygodniach w moich śtybletach chodzić nie mógł. Świci drań, i o wiele go pan sędzia do mamra nie wsadzi, znakiem tego nie masz w Polsce sprawiedliwością!

— No i co? — zwrócił się sędzia do oskarżonego. — Tylko dwa tygodnie pan te buty nosił?

— Niedłużej, panie sędzio! — odparł stanowczo pan Bogumił. — Zara po dwóch tygodniach złodzieje mi śtyblety gwizdli!

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Coś dla Pani

O ile piękna pani ma zamiar sprawić sobie sortie wieczorowe, proszę przyjąć do wiadomości ostatni komunikat mody, a mianowicie sorties nosi się zrobione z tafty lub satin, lekko podwatowane i pięknie pikowane.

*

Któraż kobieta nie lubi biżuterji. Obecnie przy modzie włosów zaczesywanych do góry (zwłaszcza jeśli chodzi o uczesanie na wieczór, przejawia się skłonność do loków odczesanych wysoko do góry i podtrzymanych przepaskami lub grzebykami) coraz bardziej modne stają się kolczyki. Oczywiście, że takie kolczyki powinny stanowić garnitur z resztą biżuterji. Ponieważ moda jest na tyle łaskawa, że pozwala na noszenie wspaniałych imitacyj, wobec tego każda kobieta może być po minimalnej cenie obsypana klejnotami. Poza tem, jeśli chodzi o kolczyki usunięta została groza przekłuwania uszu, gdyż dowcipne kolczyki - klipsy trzymają się doskonale. Wybierając kolczyki, należy wystudjować dobrze w jakim typie kolczyków będzie pani do twarzy. Jeśli pani ma twarzyczkę okrągłą — proszę zdecydować się na kolczyki długie.

Dobry węch

(H. L.) Warszawska publiczność kinowa ma dobry węch. Wie zawsze zgóry, który film jest wart obejrzenia, a który nie. To też, gdy przybyliśmy do kina „Europa" na premjerę nowego filmu polskiego „Rapsodja Bałtyku" (coprawda na ostatni seans) i zauważyliśmy bardzo słabą frekwencję (pół sali), domyśleliśmy się odrazu, że film musi być słaby. Przewidywania nasze okazały się, niestety, słuszne. Nie brak było, zapewne dobrych chęci realizatorom, bo film jest nie bez zalet. Ma bardzo ładne, jasne i czyste zdjęcia; poziom techniczny bez zarzutu; aktorzy są fotogeniczni i fonogeniczni, grają nieźle; ale scenarjusz — fatalny! Psuje wszystko. A reżyserja nic nie ratuje. Djalogi zbudowane, owszem, bardzo filmowo i literacko dobre, rażą jednak przeładowaniem. Akcja jest bardzo nikła i przewlekła. Przez trzy czwarte filmu nic się nie dzieje lub bardzo niewiele, a w każdym razie nic, coby mogło zainteresować, przykuć uwagę, porwać... Dopiero koniec jest efektowny i ciekawy, ale aż nazbyt trudno do niego dobrnąć, tyle razy po drodze scenarjusz grzęźnie i utyka, bądź w gąszczu djalogów, bądź w odmętach nudy. zabijającej chlubne wysiłki obsady z doskonałą Baśką Orwid, sympatyczną Marją Bogdą oraz trójką urodziwych artystów: Brodziszem, Cybulskim i Marrem na czele. Trudno, „Rapsodja Bałtyku" jest niewątpliwie pozycją ujemną w tegorocznym bilansie filmu polskiego.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

IV.

Po powrocie do Warszawy skomunikowałem się bezzwłocznie z moim mocodawcą panem K.

— Czy dowiedział się już pan cośkolwiek? — zapytał zaciekawiony.

— Nie mogę panu narazie jeszcze nic konkretnego powiedzieć, tylko zapewnić, że sprawę tę wyświetlę. Gdyby pańska przyjaciółka zażądała od pana znów jakiej większej sumy, to niech pan nie odmawia, ale przed wręczeniem jej pieniędzy proszę mnie o tem natychmiast zawiadomić.

Upłynęło kilka dni. Angażowani przeze mnie wywiadowcy nie spuszczali jej z oka na chwilę. Była to bardzo przystojna szatynka o inteligentnym wyrazie twarzy. Po paru dniach jeden z wywiadowców doniósł mi, że panna M. otrzymała list przez posłańca, (numer posłańca został przez wywiadowcę zanotowany). Teroż wieczora zawiadomił mnie pan K., że jego przyjaciółka prosiła go o trzysta złotych, które rzekomo musi wysłać matce, bo nagle zachorowała.

— Była przytem tak zdenerwowana — dodał pan K., że omal nie zdradziłem się i nie powiedziałem jej o moich podejrzeniach, lecz w samą porę się powstrzymałem.

— Czy już jej pan dał te pieniądze?

— Nie jeszcze, chciałem przedtem porozumieć się z panem i obiecałem jej na jutro pieniądze. Zaproponowałem jej, że każę wysłać te pieniądze jutro rano z biura. Zdetonowała się, lecz po chwili odpowiedziała mi, że matce jej byłoby przykro, gdyby pieniądze nadeszły ode mnie i że pisze matce, iż to są jej oszczędności. Tłumaczyła mi przytem, że matka jej jest bardzo ambitna i wrażliwa i wyrządziłaby jej tem wielką przykrość, gdyż ona nie wie z jakiego źródła pochodzą przysyłane co miesiąc pieniądze. Według jej słów matka jej sądzi, że córka ma dobrą posadę i przysyła jej to ze swoich zarobków.

— Dobrze więc, wręczy jej pan jutro o umówionej między nami porze te pieniądze, a ja już postaram się dowiedzieć, na co je ona zużyje. Zechce jej pan posłać te pieniądze jutro około godziny siódmej wieczór przez posłańca i zanotować jego numer. Zawiadomi pan ją przytem, że w sprawach handlowych wyjeżdża pan na dzień lub dwa. Oczywiście zbytecznem jest, by pan wyjeżdżał z Warszawy, zależy mi tylko na tem, by pańska przyjaciółka była przekonana, że pana nie ma w Warszawie.

— Zastosuję się do życzenia pańskiego i by ustrzec się od jakichkolwiek niespodzianek, pozostanę pod pretekstem zaziębienia przez dzień lub dwa w domu.

Pożegnawszy pana K., udałem się do biura posłańców, gdzie stwierdziłem adres i nazwisko posłańca, który poprzedniego dnia doręczył list do mieszkania panny M. Zachęcony dobrym napiwkiem przypomniał sobie, że list ten wręczyła mu jakaś kobieta wpobliżu dworca Głównego.

— Czy jest pan tego pewien? — zapytałem zdziwiony i poniekąd zaskoczony jego informacją, spodziewałem się bowiem, że list ten pochodził od jej pierwszego kochanka.

— Przypominam to sobie zupełnie dokładnie — odpowiedział. — Musi to być jedna z „takich", bo była bardzo malowana i nosiła taki duży kapelusz z piórami. Powiedziała jeszcze, że to bardzo pilny list i dała mi dwa złote za drogę, ażebym tylko zaraz odniósł.

Otrzymana wiadomość obaliła wszystkie moje koncepcje, spodziewałem się bowiem otrzymać od posłańca rysopis owego pseudo-artysty z Radomia.

Jak było umówione tegoż wieczora pan K. przesłał przez posłańca trzysta złotych i zawiadomił swą przyjaciółkę, że wyjeżdża na dzień. Od tej chwili nad domem panny M. roztoczona była ścisła obserwacja. Wywiadowcy stali na ulicy do północy, lecz panna Zofja nie wyszła z domu. Następnego ranka już o godzinie siódmej byłem wraz z jednym z wywiadowców na obserwacji. Cierpliwość nasza wystawiona była na ciężką próbę, gdyż dopiero około godziny dwunastej zauważyliśmy wychodzącą z bramy pannę M. Oglądała się trwożliwie na wszystkie strony. Staliśmy w przeciwległej bramie, tak, że nie mogła nas zauważyć.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Zanosząc się od płaczu, Milusia powtarzała nieustannie:

— Nie, mamusiu, ja za nic nie uwierzę, żeby mnie Henryk unikał tylko dlatego, że jestem niezamożna.

— Więc dlaczegóż to czyni?

— Nie wiem, nie wiem, niestety, nie wiem — jęknęła Milusia i wybuchnęła rzewnym płaczem.

Matka już nie miała odwagi nic dodać, a Milusia powtarzała tylko:

— Wiem, niestety, tylko jedno: ...że jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa...

. . . .

Pani Bilska — tak nazywała się matka Milusi — straciła męża na wojnie. Od chwili, gdy padł, walcząc ochotniczo w obronie stolicy, nie przestawała rozpaczać i chorować.

Była wciąż słaba, nieustannie padając ofiarą ataków nerwowych, które doprowadzały do rozpaczy Milusię, ubóstwiającą swoją matkę, wielce wytworną damę, niegdyś bardzo piękną. Dziś, gdy zbliżała się do sześćdziesiątki, niewiele pozostało z dawnej urody, została wszakże dystynkcja i rasowość. Zresztą, pani Bilska na siebie już teraz nie zwracała najmniejszej uwagi, żyjąc tylko dla córki.

Była więc ogromnie wstrząśnięta, gdy Milusia powiedziała jej o narodzinach swej miłości dla Henryka, wiedziała bowiem, że miłość ta może jej dać tylko ból.

Pani Bilska żyła jeszcze dawnemi pojęciami swojej sfery. W jej oczach panna bez posagu nie mogła liczyć na małżeństwo. Chyba, że zdecydowałaby się wyjść za kogoś tak samo niezamożnego, jak ona.

W każdym razie nie widziała materjału na męża dla Milusi w młodzieńcu, przypadkowo spotkanym na statku. Był rzekomo bardzo bogaty, poza tem wszakże nic o nim nie wiedziała: ani kto zacz, ani kto go rodził... a to wszystko były w pojęciu pani Bilskiej okoliczności bardzo ważne.

Uważała więc, że powinna usiłować zatrzeć w sercu Milusi nawet wspomnienie o tym młodzieńcu. Chciała dopiąć tego, żeby Milusia przestała wogóle myśleć o nim... żeby straciła wszelką nadzieję.

Próbowała tego coraz usilniej... Daremnie... Miłość snać zapuściła już zbyt głębokie korzenie w duszy Milusi.

Coprawda, statek już dopływał do Ameryki. Za dzień, dwa dobije do brzegu, każde pójdzie w swoją stronę i będzie wreszcie koniec. Prawdopodobnie nigdy w życiu więcej się nie ujrzą. A wtedy Milusia zapomni...

Jej praca pochłonie ją tak dalece, że opanuje wszystkie myśli. Zajmie jej cały czas. Nie będzie miała kiedy nawet oddawać się rozmyślaniom miłosnym... Straci całą nadzieję, że może jednak jeszcze kiedyś... coś... A wtedy nawet śladu po tym przelotnym romansiku nie zostanie.

Tak uspokajała się pani Bilska...

Inaczej wszakże rozumowała Milusia...

Powiedziała sobie najwyraźniej, że teraz już przepadło, że serce jej na całe życie już będzie bić tylko dla Henryka i jeżeli już nie ujrzy tego, co zrodził w jej sercu pierwszą miłość, to już nigdy w życiu nie będzie szczęśliwa...

Henryk zaś ze swej strony, pogrążony w głębokiej zadumie, dochodził do wniosku, że jeżeli nie może być mężem Milusi, to cały świat stracił dla niego urok i nie zazna już żadnej więcej radości w życiu. Zawody i rozczarowania — oto jego dalsze życie w jego mniemaniu.

W takim nastroju i w takiem nastawieniu umysłów oboje młodzi spotkali się pewnego wieczora, najzupełniej przypadkowo, w przeddzień wylądowania, na tem samem miejscu, gdzie kiedyś.

Tego wieczora niebo było tak samo czyste, całe połyskujące miljardami gwiazd. Noc była ciepła i jasna. Księżyc wyłonił się z za horyzontu, rzucając na lustrzaną taflę oceanu swój blask srebrzysty.

Dokoła nich snuli się rozmaici pasażerowie, jak cienie... Nic ich to nie obchodziło.

Jakoś odruchowo podeszli do siebie.

Pierwszy odezwał się Henryk. Padły z ust jego słowa następujące:

— Jestem szczęśliwy, że panią spotkałem, aby móc pani powiedzieć, zanim się rozstaniemy, być może na zawsze, że widok pani zbudził w mem sercu uczucia żywsze, których nikt i nic już zatrzeć nie zdoła. Z panią i tylko z panią mógłbym być szczęśliwy. Pozostałbym, jak byłem, człowiekiem uczciwym i dobrym. W rozłące z panią stanę się... czem będę musiał się stać i czem być powinienem... dzieckiem nieszczęścia, dzieckiem przekleństwa, które zawisło nad mojem urodzeniem.

Milusia słuchała jego ze wzrastającem zdumieniem, nic nie rozumiejąc z jego wielce osobliwych słów. Ale aż cała drżała z przejęcia, że oto jest przy nim, tak blisko...

Jedno jedyne zdanie tylko uderzyło ją bardziej, niż wszystkie inne.

Powiedział: „W rozłące z panią".

A więc jednak rozstaną się? Nigdy więcej się nie ujrzą?

Sama myśl o tem mroziła jej krew w żyłach, napełniała dotkliwym bólem tak gwałtownie, że aż się sama sobie dziwiła.

Henryk wpatrywał się w nią...

Była ubrana bardziej, niż skromnie, ale wszystko, cokolwiek włożyłaby na siebie, wyglądało na niej zawsze bardzo wytwornie i elegancko. Gdy się ma oczy tak przepiękne i włosy tak śliczne, czyż nie wszystko jedno, jaką się ma suknię na sobie?

Była bardzo blada, ale nawet i ta bladość potęgowała jeszcze jej urodę.

Henryk nie przestawał wpatrywać się w nią, rozrzewniony do ostatnich granic smutkiem, omraczającym jej twarzyczkę.

Czyżby kochała? Zaczynał się obawiać, że tak...

A w takim razie, czy znajdzie dość siły, by powiedzieć jej to, co powiedzieć... musiał...

Wątpił o tem teraz i dlatego milczał.

Ona zaś czekała, aby wreszcie wytłumaczył jej znaczenie wypowiedzianych zagadkowych słów.

Dlaczego musiał ją opuścić?

Dlaczego mieli rozstać się na zawsze?

Pytania te dręczyły Milusię straszliwie i wyjaśnień w tej mierze oczekiwała od Henryka z wielką niecierpliwością. Wpiła się oczyma w jego usta i wytężyła słuch, aby usłyszeć słowa, decydujące o całem jej dalszem życiu.

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Świadomość, teraz już najzupełniej bezsporna, że wpadła w sidła handlarza żywym towarem, spiorunowała Lilkę.

Nie o swój los tak się niepokoiła, ile o los matki, zostawionej bezbronnie i samotnie w pensjonacie...

Dobrze jeszcze, jeżeli gospodyni pensjonatu okaże się poczciwą kobietą i choćby narazie zaopiekuje się nieszczęsną, sparaliżowaną jej matką, ale przecież na dłuższą metę to będzie niemożliwe.

Gdy zaś wyobrażała sobie rozpacz matki, zadręczanej niepewnością, serce krajało się z bólu nieszczęsnej.

Jedyną nadzieję opierała obecnie na tem, że kelner Stanisław rzeczywiście doręczy oddaną mu kartkę, ale na to przecież trudno liczyć.

Przekonała się wszak już, że stary drży o swoją posadę, więc, zapewne, nie zechce ryzykować. Tem bardziej, że przecież musiałby w tym celu udać się do Warszawy, a do tego trzeba mieć jakiś pretekst, nawet w tak martwym sezonie dla owej knajpki, jak obecnie, kiedy raczej wydawało się funkcjonować żywiej jej drugie, ukryte przeznaczenie.

Lili nie mogła się powstrzymać od łez...

Spływały jej ciurkiem z oczu, a ona nawet ich nie dostrzegała, tak była przejęta swoją tragedją.

Dopiero wtedy je zauważyła, gdy zbliżyła się do niej jej chwilowa towarzyszka niedoli, wyjęła z torebki chusteczkę i otarła łzy, mówiąc z drwiącą pieszczotliwością, jak do dziecka, uspokajanego od płaczu:

— No, no... nie płakała... moja mała...

Poczem, wracając do dawnego, szorstkiego i ulicznego tonu, rzekła:

— Niema co się mazać... Nikt cię nie ugryzie... A z twoim wyglądem możesz karjerę zrobić aż miło... Czekaj, niech cię obejrzę — rzekła i wzięła ją pod brodę, dodając: — Facjata niczegowata, gały, jak te dynie, to dobrze, facety takie lubią, a teraz czekaj, zobaczę resztę...

Pociągnęła Lili z posłania. Lili bezwolnie pozwalała jej robić ze sobą, co jej się żywnie podoba, zupełnie jakby nieprzytomna.

To też jej towarzyszka postawiła ją na nogi, przejechała rękami po wszystkich kształtach Lili i rzekła z zadowoleniem:

— Figurka, jak ta lala... Ciało twarde, nie sflaczałe... Dobre, ja się na tem znam...

Potem nagłym ruchem zadarła jej sukienkę, odsłaniając nogi aż poza kolana...

Tu już Lili oprzytomniała i odruchowo sprzeciwiła się dalszym zabiegom swej towarzyszki zamknięcia.

Ta wszakże jeszcze zdążyła swoje zrobić i rzekła:

— „Giry" pierwsza klasa. Ja mam bardzo proste giry, ale ty masz jeszcze ładniejsze. Mogłabyś śmiało iść za girlsę. Ale ty pewno nawet nie wiesz, co to jest? Jak dziewczyna ma ładne giry i nauczy się tańczyć, to może iść występować w teatrze albo na dancingu i wtedy się nazywa „girlsa", że niby girami fika. Płacą takiej niewiele, grosze, ale zato ma możność pokazywania się bogatym gościom i może sobie zczasem jakiego frajera z grubą forsą wyfasować. Ja sama znam jedną taką, co to po Nowym Świecie za kobietę chodziła, a tam wiszą takie fotografie, że niby szkoła tańca. Więc tam zaczęła chodzić, nauczyła się mało wiele, a po paru miesiącach już ci występowała za „girlsę" w kinie, później na dancingu, a potem z całym zespołem zagranicę wyjechała, tam załapała jakiegoś Włocha z grubą forsą i puściła w trąbę całe to „girlsowanie". Pisała do mnie o tem; taka to ma szczęście, a ja muszę takie komedyje odgrywać, żeby się stąd wydostać...

— Więc pani też chciałaby się stąd wydostać?

— Tak, ale zagranicę. Tam jeszcze faceci mają forsę, a tu bryndza, że aż piszczy. Ta Jaśka z Włoch napisała mi, jak jej tam dobrze, więc jabym też zagranicę chciała się wydostać, ale jak? Za jakie pieniądze? Więc, jak słyszałam, że są tu tacy, co to ich nazywają „handlarze żywym towarem", zaczęłam się około nich kręcić, taką samą wytyczkę, jak ty udając, żeby mnie „porwali" i wywieźli gdzie zagranicę, a tam już ja sobie dam radę. Ja jestem taka cwana, że każdego wykołuję. Przecież mnie nawet nazywają Lenka-„cwaniaczka". To, co potrafiła ta „Irka-szmirka", to ja jeszcze też zrobię. Musiałam sprytnie to załatwić. Nie chciałam tego robić z jakim szmirusem, tylko z fajnym agentem, żeby się dobrze dostać. Na Brzanowskiego się bałam zaiwaniać, bo on to tylko same takie już zupełnie zielone „wytychy" bierze, jak ty. Więc zabrałam się do Winiamskiego i tak go pobujałam, że mnie wreszcie „porwał". Musiałam sprytnie udawać. Bo przecież nie mogłam iść do niego i powiedzieć: „Panie handlarz żywym towarem, kup mnie pan i sprzedaj". Wszystko trzeba było dokumentnie wykalkulować. Teraz ci mnie ta idyjota ciężka tu wpakował, żebym nie uciekła. Bogać tam uciekać! Boję się, żeby on mnie nie uciekł i żeby go gliny nie nakryły. Odetchnę dopiero, jak już będę zagranicą. Tam już sobie dam radę...

Lili słuchała słów Lenki-„cwaniaczki" ze stale wzrastającem zdumieniem. Wszystko sobie wyobrażała, tylko nie to. Uświadomiła sobie odrazu cały ogrom zepsucia wielkomiejskiego. Poznała metody handlarzy żywym towarem, zwabiających chytrością, podstępem i zasadzkami swe ofiary w sidła; poznała również jeszcze gorsze bodaj zwyrodnienie, że istnieją istoty, które pragną zostać „ofiarami" i jeszcze się wmuszają tym złoczyńcom.

Wtem rozległ się szelest, świadczący, że ktoś znów schodzi w podziemia...

Dalszy ciąg jutro.

Zdradzała męża na lewo i prawo

a gdy pokochał inną — zemściła się strasznie

John Grubert jest człowiekiem zamożnym. Posiada kilka cukrowni w Ameryce. Co pewien czas opuszczał więc Wiedeń i udawał się do Ameryki, by przypilnować swych interesów. Jego małżonka zaś pozostawała w pięknie urządzonej willi podmiejskiej, którą Grubert przepisał na imię pani Mary.

Te ciągłe podróże do Ameryki wniosły w pożycie małżeńskie Grubertów wielką dozę oziębłości. Pani Mary, namiętna kobieta, nie chciała wyczekiwać na powrót męża, więc zaczęła go zdradzać, nawet nie dobierając kochanków. Ostatnim był kochanik Olle, który wkrótce stał się panem i władcą pani Mary, jak również i jej willi „Mój Spokój".

Grubert nie wiedział o kochankach swej żony. Zresztą, gdyby nawet wiedział, nie oburzałby się wcale. Żona była mu zupełnie obojętna. Gdy wracał z Ameryki, nie przebywał w jej towarzystwie. Bawił się oddzielnie.

Pewnego wieczora znudzony Grubert udał się do kina. Obok niego siedziało samotne, urocze dziewczę. John zagadnął dziewczę i niebawem znajomość była zawarta. Naiwna, niedoświadczona panna, opowiedziała mu, że przybyła do Wiednia szukać pracy, lecz nic nie może znaleźć. John zaczął ją pocieszać i przyrzekł jej pomóc.

Z każdą chwilą rozmowa stawała się intymniejsza, gdyż oboje czuli do siebie silny pociąg.

Znajomość nie skończyła się tego wieczora; 36-letni John i 18-letnia Erna spotykali się codziennie i zwolna ta przypadkowa znajomość przekształciła się w szczerą przyjaźń, której podłożem była płomienna miłość. Pewnego dnia John oświadczył Ernie, że musi wyjechać do Ameryki, lecz że niedługo wróci, niech poczeka na niego.

I Erna czekała. John rzeczywiście wrócił i znów płynęły szczęśliwe dni. Na horyzoncie ich szczęścia zaczęły się jednak zbierać chmury. Żona Gruberta dowiedziała się o miłości Johna do Erny. Postanowiła się zemścić.

Gdy John po raz drugi wyjechał do Ameryki, postanowiła przy pomocy Ollego i jego przyjaciela, Schlöglbauera, wprowadzić w czyn swe niecne zamiary.

Pewnej nocy samochodem udała się w towarzystwie swych kompanów do Pöls (tam mieszkali rodzice Erny, która przebywała u nich podczas nieobecności Gruberta) i wywabiła Ernę z mieszkania. Napół ubraną dziewczynę, wpakowano do auta i uwieziono. Po drodze zatrzymano wóz, wysadzono Ernę i pod groźbą rewolweru kazano objąć i pocałować Schlöglbauera. Tę scenę sfotografował Olle, oświadczając, że zdjęcie pośle Johnowi, by się przekonał, jak kochanka dochowuje mu wierności. Następnie ruszono w dalszą drogę. Ernę umieszczono w mieszkaniu Ollego, gdzie przetrzymano ją przez kilka godzin.

Ten czas pani Grubert odpowiednio wykorzystała. Usunęła całą służbę z willi i następnie tam przeprowadzono „więzioną". W willi „Mój Spokój" rozpoczęło się dla biednej dziewczyny pasmo udręki. Na samym wstępie zmuszono ją napisania listu do Johna, w którym miała mu zakomunikować, że go więcej nie kocha, że poznała innych mężczyzn i że ich przedkłada nad niego. Erna zalewając się łzami, wzbraniała się od napisania tego listu. Lecz wycelowany w nią rewolwer skłonił ją do ustępstwa.

Lecz to była zaledwie drobnostka. Przestępcy w szatański sposób dręczyli naiwną, niewinną dziewczynę. Grozili, że wydadzą ją i Johna policji, która ich surowo ukarze za rozbijanie ogniska rodzinnego, zmuszali do pisania kłamliwych listów do Johna, upijali ją, a pewnego razu pijaną rozebrali do naga i wpakowali do wanny pełnej zimnej wody. Przestępcy ani na chwilę nie spuszczali jej z oka. Nawet podczas spacerów w ogrodzie Erna nie zaznawała spokoju. Ciągle ktoś za nią chodził i dokuczał jej, wymyślając najgorszemi wyzwiskami.

Rodzice Erny zaniepokojeni jej nagłem zniknięciem, zawiadomili policję. Ta zaczęła szukać zaginionej, lecz napróżno. Wszelki ślad po niej znikł. Dopiero anonim przysłany policji, wskazał miejsce pobytu biednej dziewczyny. Policja wkroczyła do willi „Mój Spokój" aresztowała trójkę dręczycieli i wyzwoliła z ich szponów naiwną Ernę.

Wszczęte śledztwo wykryło jeszcze wiele innych sensacyjnych szczegółów. Okazuje się, że Mary Grubert pozostawiła w rękach Ollego testament. Po śmierci Mary willa miała przejść na jego własność, nawet w tym wypadku, gdy kochankowie pokłócą się i rozejdą.

Lecz Olle nie zamierzał czekać do naturalnej śmierci pani Mary. Postanowił ją sprzątnąć ze świata, jak również Ernę i Gruberta, który w tych dniach miał wrócić z Ameryki. Czynił starania w Wiedeńskim Instytucie Bakterjologicznym, by mu odsprzedano flakon z zabójczemi bakterjami, które mu jakoby były potrzebne do unieszkodliwienia szkodników ogrodowych. W tych dniach miał on ten flakon otrzymać. Lecz na szczęście policji udało się przyłapać groźnego przestępcę zawczasu. I w ten sposób zdołano uratować życie trojga ludzi.

Mary Grubert, Olle i Schlöglbauer siedzą za kratami, a Erna za swe cierpienia została sowicie wynagrodzona. Przybyły do Wiednia Grubert wziął ją pod swą opiekę i ma zamiar z nią się ożenić, gdy tylko rozwiedzie się ze swą chorobliwie zazdrosną żoną.



Fragment brzegów pod Jastrzębią Górą zniszczonych podczas szalejącej onegdaj na morzu polskiem burzy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Berlin–Warszawa

Największą sensacją nadchodzących dni będzie spotkanie bokserskie pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Berlina. Mecz ten zostanie rozegrany w Berlinie w dn. 1 listopada i będzie transmitowany przez radjo niemieckie.

Miarą znaczenia, jakie nasz świat sportowy przywiązuje do tego spotkania, może być fakt, że już od tygodnia zawodnicy polscy, wyznaczeni do reprezentacji, są skoszarowani na specjalnym obozie treningowo - wypoczynkowym w CIWF-ie na Bielanach.

W skład reprezentacji sportowej wchodzą: **Rotholc, Czortek, Kozłowski, Polus, Janczak, Karpiński, Doroba, Mizerski**, którzy zmierzą się z ósemką niemiecką: **Bruss, Weinhold, Areuz, Vierzke, Cacupe, Hornemann, Tabbert, Kyfhss.**

W zespole Berlina przewidywane są jeszcze pewne zmiany w ostatniej chwili.

Drużyna Warszawy wyjeżdża do Berlina w czwartek rano, i przybywa na miejsce tego samego dnia wieczorem. Jako kierownik ekipy wyjeżdża p. por Leniewski, jako polski sędzia punktowy, p. Pasturczak.

Mecz wzbudził w Berlinie ogromne zainteresowanie; Niemcy liczą ogólnie na zwycięstwo swych barw.

Naszem zdaniem dobra forma stołecznych pięściarzy, gwarantuje równą walkę, gdzie zwycięstwo może odnieść każda ze stron.

Kupon porady prawnej



W Bukareszcie na lotnisku Baneasa odbył się międzynarodowy meeting lotniczy, w którym wzięła udział i Polska. Na zdjęciu polski samolot komunikacyjny „Douglas", który budził podziw fachowców.

Awantury na meczu Legja — Warszawianka

Na meczu Warszawianka — Legja, rozegranym ubiegłej niedzieli, gracze obu drużyn dopuścili się szeregu ciężkich fauli na przeciwnikach.

Według krążących pogłosek Warszawianka nosi się z zamiarem wystąpienia do sądu państwowego przeciw Nawrotowi za ciężkie i rozmyślne kopnięcie Ziemiana. Narazie jednak PZPN nie wyraził na to swej zgody.

Z drugiej strony Legja wysłała do PZPN-u pismo, w którem zwraca uwagę na cały szereg dowodów brutalności ze strony Warszawianki.



Grupa sowieckich spadochronistek, których pokazy były obserwowane z zainteresowaniem

Wilimowski na stole operacyjnym

Znakomity piłkarz mistrzowskiej drużyny Polski, Ruchu, Ernest Wilimowski przyjechał w towarzystwie swego ojca w celu poddania się operacji nogi. Zabieg ten odbędzie się na koszt P. Z. P. N-u i będzie przeprowadzony w szpitalu wojskowym im. Marsz. Józefa Piłsudskiego. Po operacji przewidziana jest rekonwalescencja, która potrwa około miesiąca.

Wypadek Wilimowskiego miał miejsce już w kwietniu r. b. podczas meczu towarzyskiego, pomiędzy Ruchem a reprezentacją Bielska, na którym szereg graczy Ruchu zostało ciężko poturbowanych.

Początkowo wydawało się, że niedyspozycja Wilimowskiego jest chwilowa, ale ostatnio po prześwietleniu nogi, i zbadaniu jej przez pp. dr. Lewitoux i Przeworskiego zdecydowano dokonać operacji.